Nr. 37. Lwów. — Niedziela dnia 15 Lutego. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct., Kwartalnie 2 25, Półrocznie 4 50, Rocznie 9 —.
Na Prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1 10, Dwumies. 2 10, Kwartalnie 3 —, Rocznie 12 —.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumeratę tak miejscową jak i zamiejscową wnosi się każdego pierwszego miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: ...
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 1. Wstępna. Jutro: św. Julianny. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 15, Zachód „ „ 5 „ 15 | Długość dnia g. 10 m. — Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 lutego.

Ciągłe, a zjadliwe i brutalne rzucanie się Bismarka na teraźniejszych kierowników niemieckiego cesarstwa wyczerpało — jak się zdaje — cierpliwość cesarza Wilhelma. Ostatni zarzut tego „pustelnika", że Caprivi pogorszył stosunki Rzeszy, że pozwolił Wiedniowi wejść w bezpośredni kontakt z Petersburgiem, co się musi szkodliwie odbić na Niemcach, i że za helgolendzką misę soczewicy sprzedał Anglikom niemiecką przyszłość w Afryce, — ten zarzut, odparty, jak wiadomo, w *Norddeutsche Allg. Ztg.*, dopełnił miary bismarkowskich wybryków. Wiemy ze źródła bardzo poważnego, że w Berlinie postanowiono nie pobłażać już dłużej zuchwałemu starcowi. Uchwała ta zapadła przed kilku dniami, kiedy w *Norddeutsche Allg. Ztg.* pojawił się znany z obszernego telegramu (*vide* Nr. 33 *Przeglądu*) artykuł, odpierający napaście bismarkowskich organów: *Hamb. Nachr.* i *Münch. Allg. Ztg.* Artykuł ów pochodził wprost z kanclerskiego biura, z czego nawet nie robiono tajemnicy, bo Caprivi wkrótce po objęciu urzędu oświadczył w parlamencie, że wprawdzie nie będzie miał półurzędowych organów, ale dla informowania publiczności niemieckiej i obcej o poglądach rządu na sprawy zagraniczne będzie używał niektórych poważnych dzienników, zupełnie zresztą niezależnych. Takim dziennikiem stała się *Norddeutscherka*. Artykuł w niej był ostatnią Bismarkowi przestrogą, a pociągnąć go do odpowiedzialności tem łatwiej rządowi, że „pustelnik", zachowawszy liczne stosunki w wysokich sferach prawie wszystkich stolic, ustawicznie knuł intrygi, o których rząd wiedział tak dobrze, że nawet sam „pustelnik" nieraz się skarżył na „sieć szpiegowską", rozciągniętą dokoła niego. Napastliwe artykuły bismarkowskich organów, same przez się zdrożne, były w porównaniu z temi intrygami zupełnie lojalne.

Dziś otrzymaliśmy list z Berlina, opisujący wypadki, które poprzedziły wspomnianą wyżej uchwałę niepobłażania dłużej Bismarkowi. Sam autor tego listu, osobistość poważna, kładzie na swą odpowiedzialność te same wyrazy „*On dit*", tę samą ostrożność i my zachowujemy: *on dit* — tak mówią w Berlinie.

Posłuchajmy tedy, co mówią.

„Właśnie — pisze nasz znajomy — powrócił z Hamburga cesarski adjutant von Wellen, którego Wilhelm II posłał do Friedrichsruhe, aby uprzedził Bismarka o niechybnem i niezawodnem pociągnięciu go do odpowiedzialności za zbrodnię obrazy majestatu, jeżeli nie przestanie krytykować polityki cesarskiej bądź w płatnych przez siebie gazetach, bądź w rozmowach z dziennikarzami.

„Zanim cesarz powziął tę decyzyę, wezwał do siebie kilku prawników i radził się ich, jak ma postąpić. Wszyscy oświadczyli się za tem, że bardzo wiele manifestacyj ze strony ks. Bismarka przedstawia znamiona obrazy majestatu i że pociągnięcie księcia do odpowiedzialności byłoby czynem najzupełniej legalnym.

„Nie takiego zdania jest były kanclerz. Kiedy pan v. Wellen zakomunikował mu cesarskie ultimatum, odrzekł Bismark zupełnie zimno:

— Powiedz pan królowi („dites au roi" — Bismark tylko po francusku teraz mówi, a cesarza nazywa stale królem, nigdy zaś cesarzem, motywując to w ten sposób: „Jest z Bożej łaski królem, cesarzem zaś tylko z mojej łaski, przezemnie tę łaskę utracił") powiedz pan królowi, że zanim to nastąpi, ja oficyalnie uwiadomię sejm i izbę panów o gwałceniu przez pocztę tajemnicy listów. Tej hańby w Niemczech nie było (a co to było z Arnimem? przyp. Red. *Przeglądu*) i trzeba mi było doczekać się tego panowania, aby na nią patrzeć i być jej ofiarą! Oświadczę również, że jestem z urzędu szpiegowany zawsze z polecenia króla.

„Jak cesarz przyjął taką odpowiedź, można sobie wyobrazić. W przystępie gniewu, nie byłoby nic dziwnego, gdyby swego byłego mentora pod klucz zamknąć kazał. Obiegają nawet wieści, że Waldersee, który nienawidzi Bismarka z całej duszy i ze wszystkich sił swoich, nie po co innego osadzony został w pobliżu Friedrichsruhe, tylko ażeby w danej chwili ująć dostojną osobę księcia Bismarka."

Tyle z naszego berlińskiego listu. Zawiera on wiadomość niezaprzeczenie sensacyjną, ale bardzo prawdopodobną nawet w szczegółach, jeśli się uwzględni całe zachowanie się Bismarka i jego bezgraniczną zuchwałość. Wszakże ten człowiek sam w roku przeszłym powiedział: „Czuję, że byłbym w stanie własnemi rękami zburzyć wszystko to, com zrobił". Takim on rzeczywiście jest — egoistą do szpiku i brutalem, który się nie cofnie przed żadnym skandalem.

O ile proces, jaki mu może będzie musiał wytoczyć cesarz Wilhelm, niekorzystnie oddziała na wewnętrzne stosunki w Niemczech, o tyle będzie on zadosyćuczynieniem sprawiedliwości i słuszną satysfakcyą dla wszystkich, których ten człowiek gnębił, obrażał i szkalował wprost z potrzeby dzikiego serca.

W Palermo, w stolicy Sycylji, skąd Crispi jest deputowanym, zamierzono urządzić manifestacyę nieprzyjazną dla Rudiniego i Nikotery. Ulewny deszcz rozpędził zgromadzone tłumy, więc demonstracyę odłożono na dzień następny. Z Rzymu rozkazano prefektowi Winspeare telegraficznie, aby nie dopuścił do żadnych awantur, lecz on w odpowiedź posłał również telegraficznie swoją dymisyę. Wywołało to w Rzymie ogólne zgorszenie. Idąc po nitce do kłębka, wykryto, że sam Crispi postarał się o tę manifestacyę, co jeszcze bardziej zraziło do niego poważnych ludzi. Doprawdy, aż zabawne, jak ten jegomość kopjuje swój friedrichsruheński pierwowzór! — Z polecenia króla udał się Nikotera do Crispiego i skłonił go do wysłania depeszy do Palermo, aby tam zaniechano wszelkich objawów crispiotilstwa. Tak się też stało. Ciekawa rzecz, czy ów oryginalny prefekt Winspeare cofnie teraz swą dymisję i czy rząd pozwoli mu na to?

Korespondencje.

Berlin 10 lutego.

(:) Jedynym w tej chwili przedmiotem uwagi w sprawach parlamentarnych jest projekt reformy podatku dochodowego. Jest to sprawa bezsprzecznie bardzo ważna, lubo nie sensacyjna i nawet przyznam, że nudna. Pozwalam sobie mówić o niej w tym liście głównie z powodu całkiem nowych zasad, które wprowadza reforma.

Projekt rządowy przeszedł przez komisję parlamentarną, w niej doznał lekkich zmian i właśnie teraz wszedł na stół pełnej izby, która przez kilka dni będzie się zajmowała tylko tą kwestją, wszystkie inne usunąwszy na bok, co już dowodzi, jak wielkie dla społeczeństwa znaczenie ma ta reforma.

Podatek dochodowy istniał z dawna i był dwojaki: jeden się nazywał klasycznym, drugi — klasyfikowano-dochodowym. Oba wymierzane były przez władze fiskalne na podstawie różnych kombinacyj, tak zazwyczaj zawiłych, że kontrybuent nigdy dobrze nie wiedział, dla czego kazano mu płacić nie mniej, albo nie więcej. Skala podatkowa podobna była do drabiny, o szczeblach oddalonych od siebie na sążeń. Stąd wynikało, że bardzo mała różnica w dochodzie stanowiła nieraz ogromną różnicę w wysokości podatku i bywały takie wypadki, że jakiś p. X. miał dochodu więcej niż p. Y., a gdy obaj zapłacili wymierzony im podatek, to się okazywało, że panu X. mniej zostało na życie, niż panu X — Dalej, liczne rody, bardzo majętne, wywodzące się od dawnych książąt udzielnych, wolne były od podatku.

Tak było, a oto jak będzie: Pozostanie zamiast dawnych dwóch jeden podatek dochodowy, wymierzany podług skali o szczeblach bardzo gęstych. Cyfrę dochodu będzie podawał każdy kontrybuent, bez żadnych pertraktacyj z władzą fiskalną. Sposób obliczenia dochodu, oszacowania pieniężnej wartości wszelkich pobieranych naturaljów poda szczegółowa instrukcja, którą każdy będzie mógł kupić. Za fałszywy szacunek dochodu kontrybuenci będą pociągani przed sądy jak za oszustwo. Rody dawniej udzielno książęce utracą przywilej niepłacenia podatku, ale projekt postanawia, że otrzymają za to jakieś odszkodowanie, którego rodzaj i wartość nie są jeszcze znane. Ten punkt, wprowadzony do projektu przez junkrów, znajduje silnych przeciwników w izbie, gdzie góruje przekonanie, że wszelkie ekwiwalenty za wygasłe prawa urągają zasadzie konstytucyjnej równości. Ze zdaniem tem trudno się zgodzić człowiekowi, nie mającemu zawiści do arystokracyi, bo skoro ktoś posiada prawo jakieś, nabyte czy odziedziczone, to zawsze przecież jest właścicielem jego, jak ktoś inny jest właścicielem kamienicy, browaru, folwarku, czy parostatku. Wolno odebrać to prawo z jakichkolwiek względów państwowych czy społecznych, ale za nie zapłacić trzeba tyle, co ono warte. Na tem stanowisku stoi p. Miquel, który do projektu swego wprowadził postanowienie, że rody dawniej udzielno-książęce będą podatek płaciły od r. 1894, bez względu na to, czy do tego czasu zawarte będą z owemi rodami układy co do ekwiwalentów. W komisji zmienili to junkrowie w ten sposób, że te rody zaczną płacić podatek dopiero po zawarciu układów o ekwiwalenty. Ależ w ten sposób one mogą nigdy podatku nie płacić. Idzie tu ogółem o czternaście rodów takich, jak Salm-Salm, Solms, Solm-Lich, Wied, Isenburg, Stolberg, Wernigerode i t. d.

Berliński magistrat postanowił wybudować domy, w których służba miejska i policyjna będzie miała tanie i wygodne mieszkania. Jest to nader skromny początek tego, co powinno być zrobione na olbrzymią skalę — przez państwo, przez gminy, ale najlepiej przez prywatne towarzystwa ludzi majętnych, wrażliwych na niedolę i dbałych o przyszłość własnego społeczeństwa. Doszły ceny mieszkań tutejszych do tego, że pokój kosztuje 200 marek rocznie. Dawniej każdy wydawał na mieszkanie siódmą lub ósmą część dochodu, teraz wydaje piątą lub czwartą, co się szkodliwie odbija na całości stosunków ekonomicznych i towarzyskich, sprowadza monotonję życia, która znów wytwarza zgryźliwość, niezadowolnienie ciągłe, będące matką socjalizmu.

ALBIN
Ś. K. R. KARDYNAŁ
DUNAJEWSKI
z Bożego zmiłowania i św. Stolicy Apost. łaski
KSIĄŻĘ BISKUP KRAKOWSKI
etc. etc.

Wszystkim wiernym Dyecezji Naszej pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Z powodu mających się odbyć niebawem wyborów do świeżo rozwiązanej Izby poselskiej Rady państwa, postanowili Biskupi monarchji austrjackiej odezwać się wspólnie do Wiernych swych dyecezyj, którym na mocy ustawy prawo wyborcza przysługuje i zwrócić ich uwagę na ważność i wielkość obowiązków, jakie z prawa tego wypływają i na nich ciążą.

Do spełnienia tego obowiązku pasterskiego przystępując, ogłaszamy list niniejszy.

Najmilsi w Panu! Kiedy przed 25 ciu mniej więcej laty Jego Ces. Król. Apostolska Mość nasz najłaskawszy Monarcha, część z przysługującej Mu prawnie władzy przeniósł na swych poddanych, dzieląc się z nimi najwyższą władzą prawodawczą i pragnąc nadal łącznie z nimi ją wykonywać, był to akt wielkodusznej miłości i nieograniczonego z Jego strony do ludów berła Jego poddanych zaufania. Aktem tym nader ważne prawo złożył w wasze ręce, bez was bowiem, bez współudziału waszego, żadna ustawa nie może i nie powinna być wydaną; macie jednak zarazem obowiązek z prawa tego tak korzystać, iżby szlachetnym zamiarom Cesarza stało się zadość.

Owóż teraz nadarza się Wam znowu do tego sposobność. Za kilka tygodni macie wybierać nowych posłów do Rady państwa, którzy w Waszem zastępstwie władzę ustawodawczą wykonywać mają; okażcież, że nietylko ważność tego prawa, ale i wielkość Waszego obowiązku poznajecie; okażcie, że rozumiecie ducha czasu, w którym żyjecie i jego potrzeby należycie ocenić umiecie.

A poważne to i ciężkie czasy, w których żyjemy, Najmilsi w Panu! i nie potrzeba podobno wielu słów, aby to udowodnić. Poważnym jest ten czas, z tylu bowiem trudnościami walczyć muszą ci, którzy uczciwie starają się o codzienne swe utrzymanie; poważnym jest ten czas dlatego, że ludzi owych częściowo już ogarniać poczyna pełne zawziętości niezadowolnienie ze swego stanu; poważnym jest ten czas ze względu na te groźne chmury, które unoszą się ponad społeczeństwem i bytowi jego zagrażają; jak poważnym zaś jest ten czas — pokazuje się z tego szczególnie, że dziś porządek i prawo z trudem tylko utrzymane być mogą, że duch niesforności i buntu przeciw władzy ustanowionej od Boga, przeciw prawa i dobrym obyczajom coraz większe rozmiary przybiera, że rozdział serc coraz większy, a walka wszystkich przeciw wszystkim coraz groźniejsza. Nie możemy wprawdzie, Najmilsi w Panu, zapoznawać tego dobrego, które nam czas dzisiejszy daje, ogromnego postępu we wszystkich ziemskich urządzeniach, łatwości komunikacji, rozległości stosunków zarobkowych, rozszerzenia się oświaty i cywilizacji; wszakże obok tego jest też i wiele złego, wiele bardzo pożałowania godnych zjawisk przedstawia się nam jednocześnie. Wiara chrześcijańska i chrześcijański obyczaj znikają coraz więcej; swawolna, niewierze sprzyjająca prasa podkopuje codziennie wszelką powagę; w klasie robotniczej agitujący wszędzie ludzie przewrotu rozniecają niezadowolnienie i nienawiść stanów, brak prawdziwej miłości bliźniego i bezwzględne wyzyskiwanie cechują zarobkujących, wzajemna nieufność i jednostronne szukanie swoich korzyści zatruwają życie społeczne.

I kiedy w tak poważnym czasie i wśród tak trudnych stosunków powołuje Was ponownie Cesarz do urny wyborczej, czyż nie jest to obowiązkiem Waszych Pasterzy przypomnieć Wam, Najmilsi w Panu, jak sobie pod tym względem jako dobrzy katolicy i wierni poddani postąpić macie?

Nie ulega żadnej wątpliwości, że do najpierwszych obowiązków rządzących należy staranie o poznanie potrzeb ludu i zaradzenie tym potrzebom; nikt też nie zaprzeczy, że rząd Jego Ces. Mości dokłada wszelkiej usilności, aby obowiązek ten spełnić. W myśl konstytucji jednakże rząd ma zasięgać rady i żądać współdziałania ludów i ich zastępców; co większość uchwali, to rząd obowiązuje i wykonać to powinien. Jeżeli przeto istnieją i uchwalane zostają prawa, które się Wam niepodobają, samym sobie, a nie innym to wyrzućcie; wyście winni, żeście do Rady państwa takich posłów wysłali, którzy wbrew Waszym życzeniom i zapatrywaniom postąpili. Wiedzieliście o tem niezawodnie, a przynajmniej mogliście wiedzieć.

Nadto ustawodawstwo jest bądź co bądź tylko dziełem ludzkiem, błędom i niedoskonałościom ludzkim podległe, które mogą i winny być naprawiane, musi przeto jak każde ludzkie urządzenie stosować się do potrzeb czasu i liczyć się ze zmieniającemi się stosunkami. Jest to tak konieczne, że inaczej nie spełniłoby ono swego zadania. Nie może stać na miejscu, winno się rozszerzać, udoskonalać, kiedy tylko i w czem okaże się tego potrzeba. Czyż teraz właśnie nie zachodzi taki przypadek? czy przyszła Rada państwa nie ma przed sobą licznych a ciężkich zadań? czyż nie ma wielu ważnych, głęboko w życie tak obywatelskie jak kościelne wnikających kwestyj, które na ustawodawcze uregulowania oczekują?

Na czele wszystkich spraw publicznych stoi dziś kwestja socjalna i my więc postawmy ją na pierwszem miejscu, jakkolwiek w naszych oczach nie jest ona istotnie ni najpierwszą, ni najważniejszą. Bądź co bądź jednak chodzi w niej o rozwiązanie wielkiej doniosłości — zadań, od których dobro wielu bardzo ludzi, ba, spokój całego społeczeństwa i pomyślny rozwój życia państw jest zależnym. Wziąć tu pod rozwagę należy stosunek pracujących do chlebodawców; ochronę życia, familji, moralności; pomoc w starości i w razie nieszczęśliwych wypadków. Uporządkowanie tych i tym podobnych stosunków u zarobkujących wymaga obecnie wielu prawnych postanowień, a lubo z pociechą możemy pod tym względem powiedzieć, że nasze prawodawstwo nie ustępuje, ale nawet wyprzedziło w tym kierunku inne państwa, to jednakowoż, ponieważ z każdym dniem nowe żądania powstają, i prawodawstwo odpoczywać też nie może. Tu potrzebną jest właśnie dobra rada, to też niezawodnie Rząd Jego Cesarskiej Mości bardzo pragnie wysłuchać zdania wytrawnego rozumnych, silny charakter mających, a miłością bliźnich i patrjotyzmem przejętych mężów.

Dalszą trudnością w państwowem naszem życiu jest różnorodność interesów ludów w skład Austrji wchodzących; jest to nadto kwestją życia Państwa!

Niezawodnie, Najmilsi w Panu, z Bożego to planu pochodzi ta różnica między narodami pod względem języka, zwyczajów i obyczajów, a zapasy między niemi winny jedynie do rozwoju i postępu ludzkości się przyczyniać, całkiem więc usprawiedliwionem jest żądanie, żeby te właściwości narodowe były uszanowane i wzięte pod obronę. Stać się to jednak nie może, jak tylko z uwzględnieniem jedności Państwa. Od zgodnego połączenia ludów Austrji, od pełnego ufności wyrównania wzajemnych stosunków, siła i stanowisko w świecie Austrji zależy. Wszystkie też ludy, które Radę państwa obsyłają, winny to uznać i ku temu dążyć, a wspólnie nad tem radzić, jakich jąć się środków, któreby do wielkości, potęgi i dobra Państwa przyczynić się mogły. To jest zadaniem waszych posłów.

Lecz najmilsi w Panu, należy jeszcze wziąć pod rozwagę inne stosunki, które są w związku z najwyższemi, duchowemi dobrami ludzkości. Nie możemy przemilczeć tego, że pod niejednym względem ustawodawstwo państwowe przybrało kierunek przeciwny prawom katolickiego Kościoła, a mniemamy, że jeśli Państwo samo nie chce się narazić na wielkie szkody, kierunek ten utrzymanym być nie może.

Myśmy od 20 przeszło lat żadnej nie pominęli sposobności, by wykazać sprzeczność, w jakiej się nowsze kościelno-polityczne prawodawstwo naszego Państwa z prawami i zasadami Kościoła Katolickiego postawiło, nie mniej wykazywaliśmy przeszkody, jakie toż prawodawstwo zbawiennemu działaniu Kościoła stawia. Nic innego nami nie powodowało, jeno głębokie przekonanie, że Kościół wtedy tylko zadanie swe, mające również i dobro Państwa na celu, spełnić może, kiedy z zupełną wolnością działać może na tem polu, jakie mu Boski jego założyciel przekazał. Spełniamy w ten sposób naszą konieczną powinność, nie omieszkamy też i na przyszłość wszelkiemi prawnemi środkami dążyć do tego, aby przeszkody te usunąć.

Niedawno dopiero podaliśmy do waszej wiadomości, Najmilsi w Panu, cośmy w jednej z najważniejszych spraw kościelnych t. j. w kwestji szkolnej — niestety! dotąd bez skutku uczynili. Przypomnieć wam chcemy dla tego jeszcze raz po krótce, na jakie to braki użalamy się w naszem szkolnem prawodawstwie. Religja św. nie jest podstawą i kierowniczą regułą naszej teraź-

Fejleton literacki.

(„Jak można w małżeństwie nawet znaleźć szczęście". Przez autora „Świata kobiety". Przełożyła z angielskiego T. Prażmowska. Warszawa. Nakładem księgarni Teodora Paprockiego i Spółki).

„Jak można w małżeństwie nawet znaleźć szczęście?" — pytania tego nie stawiali sobie pradziadkowie nasi, ani też zacne prababki nasze, dla których zakonem był katechizm, pouczający nas, iż małżeństwo jest sakramentem, łączącym z sobą na całe życie dwie istoty, mające dzielić z sobą dobrą i złą dolę. Związani stułą, poprzysięgali sobie wzajemnie miłość i wiarę; mąż żonie ślubował nadto opiekę, żona zaś mężowi posłuszeństwo małżeńskie i na tych to podwalinach opierało się wspólne pożycie, czerpiąc w nich najzupełniejszą rękojmię zadowolnienia, szczęścia i trwałości.

Dopiero z upadkiem religijnego ducha mierzchnąć zaczynają te pojęcia. Małżeństwo przestaje być poczytywane jako sakrament, którego głównym celem jest ugruntowanie rodziny ku większej chwale Bożej i pożytkowi ogółu i staje się po części interesem, po części zaś związkiem namiętności. Mało się wtedy mówi o obowiązkach, natomiast bardzo wiele o świętych ogniach miłości, o niezwalczonem prawie namiętności i t. d., a na widownię występuje „kobieta niepojęta", *la femme incomprise* grasująca epidemicznie w książkach i w życiu pomiędzy trzeciem a piątym dziesiątkiem bieżącego wieku.

Interesująca ta ofiara wypaczonych pojęć o tem, czem właściwie powinno być małżeństwo, znajdowała między postami wszelkiego autoramentu gorących rzeczników. Ale bo też rzeczywiście godną była litości ta istota wątła, rozmarzona, wrażliwa, nawskróś przesiąknięta Byronem, Lamartinem i panią Staël, a zmuszona, jak np. u nas, żyć przy boku człowieka częstokroć zapracowanego, pełnego zwierzęcych apetytów i wyziewającego z siebie woń najpospolitszej pospolitości.

Powoli jednakże rozpowszechnił się typ niepojętej kobiety tak bardzo, iż spowszedniał, a odarty ze swej poetyczności, stał się śmiesznym i popadł w poniewierkę. Etyka darwinowska, domagająca się oparcia związków małżeńskich na „doborze", wskrzesiła go znowu w nowych czasach, dając romantycznym aspiracjom podkład realny i naukowy. Według tej etyki, szczęście jest w małżeństwie możliwem jeno tam, gdzie się zadość stanie prawu natury. A że przy kojarzeniu stadeł małżeńskich zdarzyć się mogą pomyłki, że głos „doboru" przemówić może później w niewłaściwym czasie i na korzyść niewłaściwego przedmiotu, więc też kruchą jest rękojmia szczęścia w małżeństwie, które późniejszych sprostowań zaszłej jakoby pomyłki wcale nie dopuszcza.

Przyszli jednakże inni myśliciele, którzy szczęście w małżeństwie na innej chcieli oprzeć podwalinie, poddając wątpieniu dogmat darwinowskiej etyki. Przyszedł mianowicie Ibsen, wiodący za sobą cały obóz emancypantek, a domagający się w małżeństwie zadośćuczynienia nie fizycznego, lecz umysłowego doboru, oraz idealnej harmonji dwojga, do jednego kamertonu dostrojonych dusz. Przyszli nakoniec Bourget i Guide Maupassant, który stwierdziwszy w „Notre coeur" i „Le coeur d'une femme" dualizm miłości (miłość idealna i fizyczna), odbierają nam wiarę, ażali w tych warunkach harmonja zupełna, a zatem i szczęście, mogą być osiągnięte w małżeństwie.

W obec tych wątpliwości, podnoszonych ze wszech stron, a bronionych częstokroć z nader przekonywającą wymową, pożądanym byłby wielce głos, utwierdzający nas w wierzeniu, że przecież tak źle nie jest na tym podsłonecznym świecie i że człowiek znaleźć może szczęście w harmonijnym związku dwojga istot, uzupełniających się wzajemnie i żyjących tylko myślą, by dla siebie nawzajem być podporą, ukojeniem, pokrzepieniem, rozradowaniem ducha i ozdobą. Temu zadaniu sprostać usiłował autor rozprawy pod tytułem: „Jak można w małżeństwie nawet znaleźć szczęście." Tytuł, jak się dowiadujemy, wzięty jest z kazania jakiegoś angielskiego kaznodziei, a wyraz nawet ma przestrzedz nowożeńców, „że na drodze, na którą weszli, mogą znaleźć ciernie, zamiast róż, jeżeli na straży tej drogi nie postawią wzajemnej wyrozumiałości i wzajemnego szacunku".

„Książki — powiada autor w przedmowie — pisane w celu udzielania rad i duchowego posiłku nowożeńcom, są najczęściej tak podobnemi do zbioru kazań, że każdy z uszanowaniem je bierze do ręki, ale nikt ich nie czyta".

Starał się więc autor rozbudzić zajęcie czytelnika, traktując przedmiot anegdotycznie i urozmaicając książkę swą mnóstwem przykładów, cytat i wierszy, aby w ten sposób udowodnić swe założenie.

Niestety, wątpliwości podnoszonych ze wszech stron, bronionych nader wymownie, a wnikających za pośrednictwem nadobnej literatury w umysły, nie usuwa autor tak, jak to było jego pragnieniem, tem bardziej, że przykłady, z życia wzięte, a na które w tych czasach moralnego upadku własnemi patrzym oczyma, zdają się stwierdzać to, co głoszą sceptycy. Książka jego nawracać może jeno tych, którzy są już nawróconymi, a przekonywać ludzi nie wątpiących wcale.

Autor jest bezwzględnym rzecznikiem małżeństwa i zapomina o tem w swoim zapale, że idealny związek, o jakim marzy, jest tylko możliwym pomiędzy istotami, stojącemi już na zacnej moralnej wyżynie — pomiędzy istotami więc, dla których rady jego, odnoszące się przeważnie do drobiazgów życia, są zbyteczne. Daleko więcej głębi i treści zawiera, mojem zdaniem, nauka, którą słyszałem z ust pewnego kaznodziei: „Małżeństwo, narówni z kapłaństwem, jest sakramentem i przystępować do niego winni ci jeno, którzy do spełnienia przyjętych przez nie obowiązków czują powołanie".

Aby dać miarę różowych poglądów autora, dosyć przytoczyć to, co mówi o miodowych miesiącach. Występując przeciwko poślubnym podróżom, w których niezamykające się kufry, nie chcące czekać pociągi, męczące oglądanie osobliwości, gorączka podróżna i t. d., mącą jakoby pogodę umysłu nowożeńców, doradza on im, aby na wzór wieśniaków, uwieńczywszy sielską miłość swoją ślubem, zawartym w cichym wiejskim kościółku, osiedlili się na żywot małżeński w domeczku .. pod lasem...

„Podczas miodowych miesięcy — pisze autor — nie potrzebną nam jest żadna zewnętrzna podnieta, gdyż zakochani jesteśmy, a miłość wszystko zastąpić i za wszystko nam starczyć powinna... Niech sobie co chcą mówią cynicy, miesiąc miodowy, jeżeli nie jest źle użytym, stanowi najpiękniejszą życia epokę. Jestto chwila rozkosznego wytchnienia, między dwoma zupełnie odmiennemi okresami życia i pożałowania jest godzien człowiek żonaty, który nie zachował najmilszego chwili tej wspomnienia".

Bardziej, niżeli Michelet w znanem swem dziele „La femme", jest autor gorącym wielbicielem kobiet, którym też, do pewnego stopnia, główną rolę w małżeńskim związku wyznacza.

„. . . . . . . Wygodnie jest człeku
Mieć w domu jejmość, która go mustruje
I krótko trzyma.... ."

powtarza on za Tennysonem, wysławiając wierny (?) obraz rzeczywistości w powieściach Trollope'a i Eliota, gdzie dobre żony, ująwszy ster silną ręką, kierują statkiem małżeńskiego pożycia, ku wielkiemu zadowolnieniu mężów, nie domyślających się istotnego stanu rzeczy.

Tu już przyklasnąć trzeba zdaniu autora, iż mężowie tacy są rzeczywiście „istotami, potrzebującemi dozoru, niby dzieci dorosłe", zastrzegając się równocześnie przeciwko twierdzeniu, iż istoty te „uparte, chwiejne i w gruncie rzeczy nierozsądne", mogą być równocześnie niezbędnie potrzebnemi i przyjemnemi.

Dla użytku tych żon, które, ująwszy silną dłonią ster, kierować mają statkiem małżeńskiego pożycia, nakreśla autor reguły postępowania, mającego zmieniać się stosownie do charakteru jednostki, którą kierować przychodzi, objaśniając to następującą anegdotą:

Dwie mężatki, pani A. i pani B., gawędziły pewnego dnia przy herbacie z przyjaciółkami, aż wreszcie wytoczyła się na stół kwestja mężów. Każda z tych pań chwaliła się, że potrafi skłonić męża do postąpienia według jej woli. Obecna rozmowie niemłoda panna C. zaprzeczyła powyższemu twierdzeniu, co doprowadziło do sprzeczki. Stanęło więc na tem, że każda żona da dowód swego wpływu na męża, przywołąc go w oznaczony dzień i godzinę, w najętym powozie na umówione miejsce.

Dowód takowy mógł być uważany za dostateczny dla tego, że obaj małżonkowie byli bardzo oszczędni i w zwykłym trybie rzeczy nie pomyśleliby nawet o wynajęciu powozów i pojechaniu gdziekolwiek, chyba w omnibusie do City, gdzie mieli swoje kantory.

Pani A. była stanowcza i lubiąca mieć swoją wolę, pan A. był łagodny i potulny; nikt zatem nie wątpił, że pani A. doprowadzi swo

niejszej szkoły ludowej, lecz jest tylko jednym z wielu przedmiotów nauki, nie osiadającym nadto dostatecznej liczby godzin. Religia jest w tejże szkole do tak drobnej ilości religijnych ćwiczeń ograniczoną, że ciepłego uczucia religijnego w sercu dzieci obudzić nie może. Inne przedmioty naukowe są zupełnie z pod wpływu religji wyzwolone, a częstokroć tak bywają wykładane, że względem religji i katolickiego wychowania wrogo wystepują. Nadzór nad szkolnictwem i wpływ Kościołowi odjęty, nie bez przeszkód i trudności nawet może on w wielu krajach wykonywać nadzór nad nauką religji i ćwiczeniami religijnemi. Na wykształcenie i nadawanie posad nauczycielom, na ich działalność i postępowanie nie ma Kościół żadnego wpływu, nie możemy przeto dać wam zupełnej rękojmi, że dzieci wasze w szkołach waszych po katolicku będą wychowane i że pod tym względem w obec Boga i sumienia spokojnymi być możecie.

Waszym i Naszym jest obowiązkiem dążyć do tego bezprzestannie, aby braki te usunięto, a tak szkołę ludową na nowo urządzono, iżbyście pewnymi byli, że dzieci wasze po katolicku wychowane będą.

Podobnie jak dług, którego na razie spłacić nie możemy, zawsze na nas ciąży i spłacić go trzeba, tak i ten obowiązek starania się o przywrócenie charakteru katolickiego szkole ciążyć na nas nie przestanie, dopóki staranie nasze pomyślnego nie osiągnie skutku. My Biskupi walczymy o to od 20 już lat; jeżeli przeto smutne skutki dzisiejszych urządzeń szkolnych dalej trwać będą i coraz większe rozmiary przybierać i chrześcijańskiego ducha w ludzie tępić, nie będziecie mogli, najmilsi w Panu, Nam zarzucać, żeśmy milczeli i grożącego niebezpieczeństwa nie ukazywali. Wy atoli nie będziecie bez winy, żeście nie uczynili tego, co do was należało, żeście z waszych praw konstytucją wam zastrzeżonych sumiennego użytku nie zrobili i do Rady państwa takich mężów nie wysyłali, którzyby Rządowi dobrą byli radę dali i prawdziwą drogę wskazali.

Dlatego ponownie z powodu nadchodzących wyborów wołamy na was: spełnijcie Waszę powinność, wybierajcie dobrze. Powinność to obywatelska zarówno i moralna, wiele bowiem na tem zależy, kogo jako zastępcę waszego do Rady państwa posyłacie. Wybierajcież przeto ludzi rozumnych, takich, którzy gdyby nawet nie na wszystkiem się rozumieli i bardzo byli uczeni, mają zdrowy pogląd na rzeczy i sprawy. Wybierajcie ludzi z silnym charakterem, którzy przytem, co za słuszne i sprawiedliwe uznają, sumiennie stoją, a nieprzystępni fałszywym względom i wpływom, pamiętają o odpowiedzialności, jaka ich czeka. Wybierajcie mężów wiernych Cesarzowi i Państwu, wybierajcie katolików! Austrja jest katolickiem państwem, przeważna liczba tych, którzy ją zamieszkują, jest katolicką, a w takim też stosunku winna być reprezentowaną. Czemuż lud katolicki Austrji nie miałby być przez katolików reprezentowanym? Czyż nie ma on dość inteligencji, aby zrozumiał prawdziwy swój interes? Nie myślimy tu wcale odsuwać lub przykrość sprawiać mniejszości niekatolickiej, owszem pragniemy wspólnie z ich zastępcami nad dobrem i wielkością państwa pracować. Lud katolicki ma atoli przecież i prawo i obowiązek przez katolickich swych zastępców bronić i zastawić się o prawa Kościoła swojego i Rząd cesarski w tym kierunku ośw ecać. Wybierajcie nakoniec katolików stanowczych, nie takich tylko, którzy katolikami się mienią, a według zasad św. naszej religji nie żyją, ale takich, którzy Kościół miłują, według nauki jego postępują i wszystkie swe obowiązki kościelne wiernie spełniają. Wybierajcie katolików z przekonania i wiernych przekonaniu swemu: tacy jedynie i przedewszystkiem zdolni będą w sprawach socjalnych być radą i pomocą Rządowi cesarskiemu. Oni bowiem Rady swe oprą na nauce i zasadach św. naszego Kościoła, który jest filarem i utwierdzeniem prawdy; oni doradzać będą nie tak jak im szeptać będzie samolubstwo, jeno według reguł Bożej i bliźnich miłości; oni rozstrzygać i decydować będą nie ze względów stronniczych, jeno tak, jak im głębokie przekonanie dyktować będzie. Starajcież się przeto, abyście takich mężów do Rady państwa wysłali, którzy w każdej kwestji światła dla siebie u Słońca Bożej Prawdy szukać będą.

Wybierajcie katolików wiernych swym przekonaniom, oni bowiem najodpowiedniejszymi są na przedstawicieli Państwa, które interessa różnych narodowości zarówno jak dobro Państwa obejmuje. Kościół katolicki uznaje odrębność każdego narodu jako urządzenie Boskiej Opatrzności i żadnemu praw jego nie odmawia. Żadnemu narodowi nie nadaje uprzywilejowanego jakiegoś stanowiska, żadnemu też nie jest wrogim, potępia jednak i odrzuca pogańskie rozbraty i odosobnianie się ludów. Kościół poważa i czci miłość i przywiązanie do swej narodowości; czci i poważa język, prawa i odrębne właściwości każdego narodu, nie pochwala natomiast wcale, jeżeli ta miłość i przywiązanie posuwa się aż do wyrządzania niesprawiedliwości i krzywdy prawom innych, do fanatycznej nienawiści każdej odrębnej właściwości drugich. Jednem słowem według zasad katolickiego Kościoła nigdy miłość własnego narodu nie ma być przeciwną miłości bliźnich i bratniej, nigdy wyradzać się nie ma w pogańską nienawiść rasową. Tak, Najmilsi w Panu, naszych to właśnie czasów wybitnem znamieniem, że w tym samym stopniu, jak świat dzisiejszy od zasad chrześcijańskich się oddala, rośnie ta pogańska nienawiść narodowości, a najgłośniejszymi apostołami tej nienawiści są ci, którzy się z chrześcijańską wiarą i chrześcijańskiem życiem rozwiedli.

Nie, Najmilsi w Panu, wierny katolik nie zgodzi się nigdy na dokuczanie ludom tegoż samego Państwa, tylko w wyższem zjednoczeniu katolickiej wiary i interesów katolickich szukać będzie i znajdzie niezawodnie szczęśliwe rozwiązanie sprzecznych interesów narodowych. Takie zaś rozwiązanie będzie szczęściem dla Państwa i spełnieniem najgorętszych życzeń naszego Najmiłościwszego Monarchy.

Wybierajcie katolików przekonaniom swym wiernych, ci jedynie bowiem mogą zastępywać interesa świętego Waszego Kościoła. Niech Was nikt nie łudzi tem, że polityka nie ma nic wspólnego z religją. Gdybyż to prawdą było, gdyby ci, co tak mówią, naprawdę tak sądzili, widzielibyście przecież sami, jak to często parlamenta zajmują się temi sprawami, które wyłącznie religję i Kościół dotyczą. Czyż więc ten wybieg jest uczciwym? Ci to właśnie tak mówią, którzy radzi by, gdyby mogli do parlamentu wiernych katolików nie dopuścić, aby swoje własne religijne czyli właściwie antireligijne i antichrześcijańskie dążności i zapatrywania we wszystkich sprawach państwowych z tem większą bezwzględnością przeprowadzić. Odkąd tak często parlamenta stają się soborami, jest to szczególnym obowiązkiem katolików takich mężów do nich wysyłać, którzyby biegłymi byli i dobrze obznajomionymi ze sprawami Kościoła, a nadto mieli serce i gorący interes dla swego Kościoła, pominąwszy już to, że prawda chrześcijańska we wszystkich ludzkich stosunkach gwiazdą przewodnią być winna.

Wybierajcież więc najmilsi w Panu według tych wskazówek, słuchajcie pasterzy waszych duchownych, którzy nietylko sami pamiętni będą na swe obowiązki obywatelskie, ale niemniej i was pouczą, jak macie oddać Bogu co jest Bożego a cesarzowi co jest cesarskiego.

Jak jednak ostatecznie wybierać będziecie, z jakimi przeciwnikami przy wykonywaniu prawa waszego wyborczego zmierzyć się będziecie musieli, o jednem jeszcze nie zapominajcie, tj. szanujcie przekonanie przeciwników, a przy swojem wytrwale stójcie! Nie podejrzywajcie zamiarów innych i unikajcie wszystkiego, coby spokój społeczny, obywatelski, narodowy lub religijny zakłócić mogło.

A więc najmilsi w Panu, jeżeli chcecie, by planom i zamiarom ludzi przewrotu dobrem socjalnem ustawodawstwem skuteczną położono tamę; jeżeli chcecie, by między ludami tego państwa zapanowało i utrwaliło się wzajemnie poszanowanie praw każdego, a wszystkie pracowały z ufnością nad wspólnem dobrem państwa; jeżeli chcecie, żeby propaganda niewiary, paraliżująca działanie św. Waszego Kościoła, nie postępowała dalej, a szkoła nie była rozsadnikiem religijnej obojętności, to wybierajcie na posłów ludzi, którzy są stanowczo, z przekonania, katolikami i wiernymi swemu przekonaniu.

Ponieważ zaś w tak ważnej sprawie trzeba nam światła i pomocy od Pana, rozporządzamy więc, żeby w niedzielę poprzedzającą wybory odbyło się w każdym kościele parafjalnym nabożeństwo, celem uproszenia dobrego i pomyślnego wyniku wyborów, błogosławieństwa dla Cesarza i Państwa i za pomyślność św. Naszego Kościoła.

W myśl powyższego listu Pasterskiego rozporządzamy, ażeby w niedzielę 1 marca w każdym kościele parafjalnym i zakonnym dyecezji Naszej, bezpośrednio po sumie, przy wystawieniu Najśw. Sakramentu w monstrancji, na intencję powyższą odmówionem zostało wraz z ludem 5 razy Ojcze nasz i Zdrowaś Marja. Poczem odśpiewane będą supplikacje i udzielone zostanie błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Pismo to Nasze ma być w najbliższą po otrzymaniu niedzielę ludowi z ambon odczytane.

Dan w Krakowie d. 4 lutego 1891.

Wybory do Rady państwa.

Komitet centralny wyborczy dla Galicji wschodniej rozesłał do komitetów lokalnych następującą odezwę:

„Komitet centralny, oddział lwowski, wzywa komitety lokalne, ażeby w obec doniosłości obecnych wyborów do Rady państwa dołożyły wszelkich starań celem otrzymania jak najsilniejszej i najbardziej jednolitej reprezentacji kraju naszego w Radzie państwa. Rzeczą jest komitetów lokalnych postarać się o kandydatów narodowych polskich, którzyby dawali jak największą rękojmię, że godnie i skutecznie będą we Wiedniu zastępowali interesa kraju.

„Tam jednak, gdzie stosunki miejscowe stoją na przeszkodzie pomyślnemu przeprowadzeniu takiej kandydatury, zwraca Komitet centralny w myśl uchwały swej z dnia 23 maja 1889 uwagę komitetów lokalnych, iż należy dołożyć wszelkich starań, ażeby przeszedł kandydat narodowców ruskich, który daje rękojmię, że pójdzie zgodnie z Kościołem polskim w obronie interesów kraju.

„Komitet centralny stoi przy zasadzie wypowiedzianej przez siebie już z powodu wyborów do Sejmu, że wybór posła Rusina, o którym mamy przekonanie, że będzie zgodnie z Kołem polskiem kraj we Wiedniu zastępował, jest rzeczą pożądaną“.

* * *

Otrzymujemy następującą odezwę:

„Do szanownych wyborców do Rady państwa z większych posiadłości okręgu wyborczego Jaworów Mościska Cieszanów.

W celu porozumienia się w sprawie wyboru posła do Rady państwa z większych posiadłości okręgu wyborczego Jaworów-Mościska-Cieszanów mamy zaszczyt zaprosić szan. wyborców do sali Rady powiatowej w Jaworowie na wtorek 24 lutego przed południem.“

Jan hr. Szeptycki. Władysław ks. Sapieha, Stanisław hr. Stadnicki.

* * *

W kurji większej własności ziemskiej Galicji wschodniej zanosi się na kilka zmian w posiadaniu mandatów do Rady państwa. I tak nietylko w okręgu bobrecko-rohatyńskim zdaje się być zapewnioną kandydatura p. Seweryna Henzla, lecz również w okręgu Kołomyja-Horodenka-Śniatyn-Kosów-Nadwórna występuje na jaw kandydatura dr. Henryka Wielowiejskiego, docenta lwowskiego uniwersytetu oraz członka Rady powiatowej horodeńskiej, i znajduje poparcie u wielu wyborców.

Zanosi się również na zmianę w okręgu Stryj-Żydaczów-Dolina-Kałusz, z którego dotąd posłował p. Stanisław Szczepanowski, tam bowiem liczne grono wyborców wysuwa naprzód inną kandydaturę, a to kandydaturę p. Oktawa Pietruskiego.

* * *

Od prezydenta miasta Tarnopola otrzymaliśmy następujące pismo:

„Z powodu pojawiającej się w dziennikach wiadomości, że zgromadzenie wyborców w Tarnopolu postawiło kandydaturę dra Jekelesa, podpisany burmistrz miasta Tarnopola, przez Centralny Komitet przedwyborczy do zawiązania lokalnego komitetu w Tarnopolu powołany, zawiadamia niniejszem, że komitety lokalne w Tarnopolu i Brzeżanach dotychczas żadnej uchwały co do kandydatury nie powzięły, a dotychczasowy deputowany z miast Tarnopola i Brzeżan, dr. Euzebiusz Czerkawski, przez poważnych obywateli miasta Tarnopola do kandydowania zaproszony, tej kandydatury wcale się nie zrzeka.

Dr. Leon Koźmiński, burmistrz.

* * *

Z Turki otrzymujemy następujący list:

„W skutek wezwania Centralnego komitetu zwołał ks. Mikuś, proboszcz rit. lat., przedwyborcze zgromadzenie na dzień 4 lutego b. r. To zgromadzenie uchwaliło głosować za posłem demokratą, któryby przyrzekł postępować w Radzie państwa w myśl klubu lewicy sejmowej.

Celem zaś porozumienia się z komitetami innych powiatów zgromadzenie wybrało ściślejszy komitet składający się z 9 członków, a mianowicie: pp. Osuchowskiego, Brydziewicza, Glazewskiego, Grabowskiego, Ławrowskiego, Kłosowskiego, Masalskiego, Mikucia i Schachtera.

Wszelkie zatem interesa dotyczące tych wyborów prowadzi powyższy komitet, który odbył już trzy posiedzenia i wydelegował trzech swoich członków, a to: pp. Osuchowskiego, Masalskiego i Brydziewicza na zjazd w Samborze w dniu 12 lutego odbyć się mający, gdzie wspólnie z delegatami ze Sambora, Staregomiasta i Rudek mają się naradzić co do osoby kandydata.“

* * *

Komitet przedwyborczy dla powiatu turczańskiego przesyła nam następujące pismo:

„W dzienniku *Diło* pojawił się w dniu 10 b. m. telegram jakoby turczański komitet wyborczy postawił większością głosów kandydaturę Konstantego Teliszewskiego. Podpisany powiatowy komitet wiadomość tę prostuje w ten sposób, że w dniu powyższym żadnej kandydatury, a tem mniej Konstantego Teliszewskiego nie przyjął, że wiadomość zatem ta nie może dotyczyć tegoż komitetu powiatowego.

Proszę przyjąć wyrazy naszego szacunku i poważania.

Z komitetu: *Ks. Mikuś*, przewodniczący; *Grabowski*, sekretarz.“

* * *

Z Kołomyi otrzymaliśmy pod datą 13 b. m. następujący telegram:

„Przed licznie zgromadzonymi wyborcami zdał dziś dr. Bloch sprawę ze swej dotychczasowej działalności poselskiej i wygłosił swój dalszy program. Na liczne interpelacje odpowiedział dr. Bloch bardzo trafnie, z nadzwyczajną bystrością umysłu i wprawił słuchaczy w podziw. Na interpelację czy działać będzie w kierunku zaprowadzenia powszechnego głosowania, rozwinął w dość długiej przemowie teorję o powszechnem głosowaniu i jego skutkach praktycznych, oświadczył, że osobiście jest za takowem i wypowiedział w końcu swoje zdanie w bardzo ostrych słowach, że najpierw usunąć należy korupcję, jaka przy wyborach bywa praktykowana a wyborcy wysyłać muszą najpierw posłów pracy, których mandat nie opiera się na rublach. Ta aluzja zbiła z tropu przeciwników, którzy przygotowali burdy. Licznemi oklaskami przyjęło zgromadzenie sprawozdanie i program uchwaliło dr. Blochowi wotum zaufania i postanowiło jednomyślnie postawić jego kandydaturę.

* * *

Od p. Leona Meizelsa odbieramy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo! W nr. 35 *Przeglądu* umieściła Szan. Redakcja notatkę, dotyczącą mojej kandydatury. Nie wdając się w zapatrywania Szan. Redakcji, które zawsze wysoko cenię, proszę tylko o łaskawe umieszczenie następującego listu w łamach szan. Pisma swego:

Niezgodnem z rzeczywistym stanem rzeczy jest, jakobym nie był austrjackim poddanym i stosunków krajowych nie znał, albowiem mimo kilkoletniego pobytu zagranicą jak najdokładniej jestem obeznany ze wszystkiemi sprawami krajowemi, któremi się zawsze zajmowałem i zajmować będę.

Co się zaś tyczy powołania się na działalność mojego b. p. dziadka, uczyniłem to tylko dla zamanifestowania swoich przekonań i zasad, które są zupełnie identyczne z temi, jakie właśnie b. p. dziadek mój przez całe życie wyznawał.

Zdania, dotyczącego stosunków prywatnych, chociaż zawiera szczegóły również niezgodne z prawdą, wcale nie dotykam, gdyż nie należą one do sprawy wyborów.

Licząc na znane poczucie sprawiedliwości Szan. Redakcji, spodziewam się, że do mej prośby łaskawie przychylić się zechce i kreślę się z głębokiem szacunkiem. *Leon Meizels.*

Dając głos p. Mejzelsowi, musimy zwrócić jego uwagę, że zapatrywania nasze na ten fakt, iż kandydat nie zna stosunków krajowych, nie zmieniło bynajmniej oświadczenie, że p. Meizels „mimo kilkuletniego pobytu za granicą jak najdokładniej obeznany jest z wszystkiemi sprawami krajowemi“. Dajemy temu zapewnieniu zupełną wiarę, wierzymy również, że kandydat do mandatu z miasta Kołomyi zajmował się zawsze temi sprawami i chce się niemi w przyszłości zajmować — a jednak sądzimy, że kto ma szlachetną ambicję służenia swojemu rodzinnemu krajowi, musi się pierwiej do tej służby praktycznie kształcić i zanim sięgnie po najwyższy stopień tej służby, winien dawać dowody swojego uzdolnienia na niższych jej szczeblach, a na nich nie spotykaliśmy się niestety nigdy z nazwiskiem p. Leona Meizelsa.

* * *

Jako kontrkandydaci ks. Chotkowskiego z kurji włościańskiej okręgu wyborczego Kraków-Chrzanów-Wieliczka występują z obozu demokratycznego pp. Dr. Dziewoński, adwokat z Wieliczki, i p. Piotr Michałek notarjusz z Jordanowa. Obaj ci kandydaci zgodzili się, że ten z nich dobrowolnie ustąpi, który na zgromadzeniach przedwyborczych przy próbnych głosowaniach w mniejszości pozostanie.

* * *

W Myślenicach odbyło się dnia 11 b. m. w lokalu tamecznej Rady powiatowej posiedzenie komitetu przedwyborczego, na którem jednogłośnie przez aklamację postanowiono jak najusilniej popierać na okręg wadowicko-myślenicki kandydaturę dotychczasowego posła Józefa Popowskiego. — Obecny p. Popowski złożył swoje wyznanie polityczne, które przyjęto z entuzjazmem. — W ogóle w całym tamecznym powiecie kandydatu a byłego posła jest bardzo popularną, a spodziewać się należy, że Wadowice pójdą zgodnie z Myślenicami.

Mimo to wadowicki komitet włościański stawia na tameczny okręg kandydaturę p. Zieleńskiego, sekretarza „Towarzystwa ochrony własności ziemskiej“, a pewne kółko wyborców nosi się z zamiarem kandydowania adwokata i burmistrza wadowickiego dr. Iwańskiego, lecz ten kandydat słuszne ma skrupuły, czy godzi się mu występować przeciw dotychczasowemu reprezentantowi okręgu i przez to ułatwiać grę innemu niepowołanemu kandydatowi.

* * *

Z kurji włościańskiej powiatów bialskiego i żywieckiego naprzeciw kandydatury dotychczasowego posła p. Hermana Czecha, stoi kandydatura włościańska posła sejmowego p. Franciszka Kramarczyka, który ją zgłosił w obu komitetach przedwyborczych w Białe i Żywcu i żwawo za sobą agituje. Prócz tych kandydatów ubiega się także w tym okręgu o mandat poselski adwokat krakowski dr. Antoni Dobija, licząc na to, że jako syn włościanina, pozyska głosy wyborców.

* * *

Z Kossowa otrzymało *Diło* telegram, że tam komitet ruski postawił kandydaturę notarjusza z Kossowa p. Łuszpińskiego na posła z kurji włościańskiej powiatów kosowskiego, śniatyńskiego i kołomyjskiego.

* * *

W okręgu czortkowsko-buczackim kurji włościańskiej, kandydat Rusinów-narodowców stawiany w Buczaczu, ks. Hałuszczyński, odstąpił dobrowolnie od zamiaru kandydowania na rzecz p. Józefa Kulczyckiego, adjunkta sądowego z Budzanowa, którego popiera ruski komitet powiatu czortkowskiego.

* * *

Moskalofile naprzeciw kandydata Rusinów-narodowców, dra Czajkowskiego, postawili w okręgu wyborczym Brzeżany, Podhajce, Rohatyn, kandydaturę ks. dziekana Stefkiewicza z Bożykowa, a za nią agituje gorliwie znany z dawniejszych sejmików wyborczych ks. Bilinkiewicz z Kuropatnik.

* * *

W okręgu miejskim Przemyśla i Gródka obok kandydatur dra Kolischera i p. Gamskiego, zgłosili swoje kandydatury dr. Hofmokl radzca sądowy ze Lwowa i dr. Witold Lewicki, redaktor *Ekonomisty Polskiego*.

Kronika.

Lwów 14 lutego.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Józefa Bogackiego, stałym nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły etatowej w Korczynie.

Konkursa. Nadprokuratorja państwa rozpisała konkurs na posadę zastępcy prokuratora państwa w Stanisławowie, ewentualnie przy innej prokuratorji. Podania należy wnieść do ministerstwa sprawiedliwości najdalej do dnia 3 marca b. r.

Sąd powiatowy w Zbarażu poszukuje dyetarjusza. Termin do zgłoszeń upływa z dniem 20 b. m.

Obchod stuletniej rocznicy nadania konstytucji 3 maja. Rada miasta Krakowa na ostatniem swem posiedzeniu, które odbyło się we czwartek dnia 12 b. m. postanowiła jednogłośnie na wniosek p. r. M. Pawlikowskiego wybrać komisję złożoną z 10 członków, która zastanowi się nad tem, w jaki sposób Rada ma wziąć udział w obchodzie stuletniej rocznicy tej wzniosłej chwili w historji naszej.

Konferencje rekolekcyjne ks. Henryka Jackowskiego, odbędą się w sali klasztoru OO. Dominikanów (wchód przez klasztor) w dniach 16, 17, 18, 19 b. m. w następującym porządku: a) 16 lutego: nauka o godz. 6 po południu, b) 17, 18 i 19 lutego: o godzinie 8 rano msza św., po której nauka; o godzinie 6 wieczór nauka.

Prezentę na opróżnione rz. k. probostwo *regiae collationis* w Podstolicach nadało Namiestnictwo ks. Antoniemu Gruszeckiemu, wikarjuszowi przy kościele N. P. Marji w Krakowie.

Złote wesele obchodzą dziś w mieście naszem znani z zacności i prawości charakteru, oraz szczodrej dobroczynności małżonkowie Józef i Karolina Hornungowie. Nabożeństwo dziękczynne odbyło się dziś o godzinie 11 przed południem w kościele OO. Bernardynów.

Izba inżynierska zaprasza wszystkich rząd. upoważnionych cywilnych techników mieszkających w Galicji na XII Walne Zgromadzenie, które odbędzie się we Lwowie dnia 15 marca b. r. o godz. 10 przed południem w lokalu Towarzystwa politechnicznego, Rynek l. 30.

Sejmik relacyjny. Jutro w niedzielę w sali ratuszowej o godzinie 7 wieczorem będzie zdawał sprawę ze swych czynności poselskich dr. Karol Lewakowski poseł do Rady państwa z m. Lwowa.

Ucztę pożegnalną na cześć dra Skrochowskiego, b. katechety w krakowskiej szkole realnej, mianowanego profesorem uniwersytetu we Lwowie, urządzili we czwartek wieczorem, koledzy jego profesorowie szkoły realnej. Podczas uczty wzniesiono wiele toastów na cześć odjeżdżającego. Skromna ta a serdeczna biesiada była najlepszym dowodem tego, jaką sympatją i uznaniem cieszył się lwowski profesor u swych współtowarzyszy pracy i kolegów.

Raut na dochód „Pracy Kobiet“ rozpocznie się w niedzielę o godz. 8 wieczór, zaś obrazy z żywych osób układu mistrzów: Styki, Makarewicza i Piotrowskiego odsłonięte będą z uderzeniem godziny dziewiątej. Dla panów strój balowy. Bilety prawie wszystkie są rozsprzedane. Tę niewielką liczbę jaka jeszcze pozostała, można będzie nabyć przy wstępie na salę rautową u członków komitetu pp. B. Lewickiego, H. Kopeckiego i pp. Olszewskich.

Bitwa pod Stoczkiem. Dziś dnia 14 lutego przypada 60 letnia rocznica świetnego zwycięstwa ułanów polskich pod Stoczkiem. Przypominamy, że w tutejszem Towarzystwie Sztuk pięknych wystawiono właśnie znakomity utwór pędzla Rosena, który uwiecznił na płótnie tę pamiętną w dziejach 31 r. chwilę.

Prócz tego mamy na wystawie kilka wcale pięknych nowości, a między innemi utwór Leona Pircarda „Z dziejów cywilizacji Rosji w XVI w. (Car Iwan Groźny)“, Maurycego Trębacza „Rekonwalescentka“ obraz nagrodzony medalem na wystawie paryskiej (1889), Hugona Löfflera „Skrucha“ p. Gostyńskiej „Hala i Jurek“, medaljon oraz Popiela Ant. (rzeźbiarza) „Studjum z natury“.

Temperatura. Termometr — 4° R. Barometr 771°. Idzie w górę. Dzień jasny i słoneczny ale mroźny, chociaż wiatr ustał. W nocy było — 10° R.

Zmarli. Karol Budziński, zmarł we Lwowie w 52 r. życia. — W Tykocinie zmarł ks. Kalikst Kraszewski, misjonarz, administrator parafji tykocińskiej, w 70 r. życia. — W Wilnie zmarł ks. Kazimierz Jagiełło, wikarjusz katedralny w 55 r. życia.

Walne zgromadzenie towarzystwa „Harmonja“ odbędzie się w niedzielę dnia 22 lutego o godz. 3 po południu w wielkiej sali ratuszowej.

„Skała“. Pan Adolf Stroner, uproszony przez dyrekcję stowarzyszenia wygłosi w dniu dzisiejszym w „Skale“ o godz. 5 po południu raz jeszcze swój znakomity i przepiękny odczyt p. t.: „O ważności prowadzenia ksiąg rachunkowych, w gospodarstwie wszelkiego rodzaju a w szczególności w gospodarstwach przemysłowych i handlowych.“ Odczyt ten wygłoszony w „Skale“ w dniu 2 lutego b. r. sprawił na słuchaczach tak potężne wrażenie, że dyrekcja postanowiła ze względu na to, iż nie wszyscy członkowie mogli go słyszeć, uprosić szanownego prelegenta o wygłoszenie go raz jeszcze.

Sztuka i przemysł nigdzie nie wspierają się nawzajem tak gorliwie, jak w Ameryce. Dowodem tego przedstawienie „Fausta“ opery Gounoda, w jednem z większych miast stanu Illinois. Podczas przedstawienia idealna Grettchen Goethego, nie siedziała tam przy kołowrotku, lecz... przy maszynie do szycia z fabryki Singer'a, którego nazwisko wypisane złotemi literami na maszynie, zdaleka jaśniało, a napis umieszczony pod niem uwiadamiał zgromadzoną w teatrze publiczność o tem, że najlepsze maszyny do szycia pochodzą z jego fabryki.

W administracji pocztowej coś się popsuło. Dawniej, mniej więcej przed dwoma laty, ginęły gazety bezustannie. Dyrekcja poczty zaprowadziła opaski i wory, a gazety przestały ginąć. I mieliśmy parę lat spokoju. Tymczasem teraz, od paru tygodni, poczęły gazety tak przepadać, że rady sobie dać nie możemy. Nie ma dnia, żeby nie było kilkunastu reklamacyj. Gdzie one giną, czy na głównym urzędzie we Lwowie, czy w ambulansach na kolei, czy wreszcie na tych pocztach, do których są adresowane — tego nie wiemy; nam się jednak zdaje, że w ambulansach. W każdym przecie razie wypada, żeby Dyrekcja Poczt zajęła się tą sprawą, wykryła tych, którzy sobie gazety przywłaszczają i bezzwłocznie takich niesumiennych ludzi oddaliła.

V. Poufne zebranie leśników odbędzie się we wtorek 17 lutego o godzinie 6 po południu w gmachu c. k. Dyrekcji lasów i domen przy ulicy Kopernika l. 12 (I piętro). Na porządku dziennym będą luźne rozprawy. O najliczniejsze zebranie Wydział Towarzystwa uprasza.

Ze Stanisławowa nam piszą:

(*A*) Mamy w naszem mieście aż dwa Towarzystwa muzyczne; na Stanisławów, każdy przyzna, że to za wiele, a że za wiele w istocie, dowodem tego chorobliwy żywot obu Towarzystw. Jedno z nich nosi miano „Towarzystwo miłośników muzyki“, a drugie „Towarzystwo muzyczne imienia Moniuszki“. Pierwsze jest starsze i ma tę zasługę, że rozbudziło w Stanisławowie zamiłowanie do muzyki, a kierowane od swego założenia przez znanego muzyka Franciszka bar. Romaszkana, dochodziło do szczytu rozwoju i działalności, kiedy prywatne ambicje niektórych jego członków powołały do życia Towarzystwo imienia Moniuszki. Wkrótce po założeniu drugiego Towarzystwa zaproszono na jego dyrektora p. Michała Biernackiego z Warszawy i obydwa Towarzystwa miały teraz za kierowników muzyków wytrawnych, znanych powszechnie kompozytorów, i gdyby każde z nich z osobna mogło rozporządzać całym nierozbitym materjałem, tj. siłami obudwu Towarzystw razem, każde z nich mogłoby świetnie się rozwijać; jednakże ograniczone do połowy sił wykonawczych, obydwa Towarzystwa nigdy nie były już w możności choćby dorównać dawnemu stanowi „Towarzystwa miłośników muzyki“. Raz jedno stawało wyżej, raz drugie; a gdy jednak dość wysoko i mimo wszelkich usiłowań żadne z nich produkcjami swemi koncertowej publiczności zupełnie zadowolnić nie mogło. Obydwa Towarzystwa pozakładały osobne szkoły muzyczne, postarały się o zawodowych nauczycieli; nie zdołały jednak przełamać trudności fizycznych, stworzonych rozbiciem i tak dość szczupłych sił na dwa obozy.

To rozbicie dało się uczuć i w naszych towarzyskich stosunkach, bo członkowie każdego z Towa-

---

zamiar do skutku. Pan B. za to był sprzeczka despota, uparty, podczas gdy jego żona była uosobieniem słodyczy i dobroci; spodziewano się zatem, że nie potrafi postawić na swojem.

Jednakże, gdy nadszedł naznaczony dzień i godzina, niedowierzająca własnym oczom miss C., udawszy się na miejsce umówione, ujrzała nadjeżdżających obu panów, wraz z połowicami swojemi.

— Jakże się pani wzięłaś do rzeczy? — spytała miss C.

— O! bez żadnych ceregieli — odparła pani A. — Po prostu powiedziałam mężowi: „Mój drogi, życzę sobie, żebyś najął powóz i zawiózł mnie na spacer tu a tu“. „Dobrze, moja droga — odparł — ale...“ No! i oto jestem“.

— A pani? — zwróciła się miss C. z zapytaniem do pani B., która długo wzbraniała się powiedzieć prawdę, w końcu jednak, dawszy się skłonić do tego, wyznała:

— Powiedziałam mężowi: „Mojem zdaniem, państwo A. robią zbytki; jutro najmują parokonny powóz i jadą na spacer“. „Dlaczegóż nie mają pojechać, jeżeli im się tak podoba?“ — spytał mnie mąż. — „I owszem, niech sobie jadą, skoro na to mają; widzę, że nie masz im tego za złe; ale my ma się rozumieć, nie moglibyśmy sobie pozwolić na nic podobnego. Przytem zdaje mi się, że pan A. więcej od ciebie przyzwyczajony jest do jeżdżenia powozem“. „Otóż to właśnie, że nie! — zaprzeczył mi mąż — i tak samo jak on, mogę sobie na to pozwolić. Pokażę ci, że i mogę i chcę, bo najmę powóz i pojedziemy oboje tam, gdzie oni pojadą i o tej samej porze!“ „I owszem mój kochany, zrobisz, jak uważasz; ale jabym wolała nie jechać z tobą, bo jakoś wstyd mi będzie“. „Otóż właśnie, że musisz ze mną pojechać i koniecznie tego wymagam“. Pojechałam więc — kończyła cichutka i słodziutka pani B. I w taki to sposób zwykle robię, co chcę z mężem moim.

Zdaje się że kobiet uczyć nie potrzeba wcale tych sztuczek. Posiadają je one wybornie, szczególniej histeryczki, ale zachodzi pytanie, co one mają wspólnego z zabezpieczeniem sobie szczęścia w małżeństwie i kto tu właściwie jest szczęśliwym? Zapewne te panie, które się chełpią musztrą swych mężów, tak jak sportsmani dobrze ujeżdżonemi końmi, bo przecie nie owi mężowie, odgrywający rolę uczonego wierzchowca.

Histoire pour histoire. Nie mogę się oprzeć pokusie opowiedzenia udręczeń tego małżonka, któremu się nagle o północy zwierzyła żona, iż ma wielki apetyt na klajster. Uwagi, perswazje, nie pomogły: „Jeśli nie chcesz mojej zguby, garnek klajstru daj mi luby“.

Pobiegł tedy mąż do introligatora, wyciągnął go z łóżka, kupił garnek klajstru i przyniósł go do domu. Żona jego nową objawiła zachciankę. Na widok klajstru przyszło jej na myśl wystawić na próbę miłość swego męża. „Jeśli nie chcesz mojej zguby, zjedz ten klajster, mężu luby“. I spazmy, i łamanie rąk, i szlochy, i zaklęcia i wyrzuty: „Ty mnie nie kochasz... ty dla mnie nie chcesz zrobić takiej bagatelki... o ja nieszczęśliwa!“ i t. d. wedle znanej piosenki. Biedny mężysko, zjadł klajster, a żona, uszczęśliwiona tym dowodem miłości, zapewniła go wśród pieszczoty, że dzień ten (było to w nocy) jest najpiękniejszym w jej życiu.

Podobnej, mniej więcej wartości są nauki i dowody, przytaczane przez autora, który np. opowiadając to, co Luter o rozumnych niewiastach powiedział, nie wspomina wcale o radach jego, jak z żoną krnąbrną, grymaśną i nierozsądną postępować należy; a były to jednak rady ciekawe, bo rubaszny reformator znał kobiety i nie lubił krępować swego języka.

Cokolwiekbądź i mimo to, iż książka, o której mówimy, nie poucza nas wcale, jak można w małżeństwie znaleźć szczęście, zalecić ją możemy czytelnikowi. Autor ślizga się w niej po wierzchu nader ciekawych zagadnień, nie budując, ale też nie gorsząc nikogo, a przytacza mnóstwo przykładów i cytat, które zajmują, bawią i zachęcają do myślenia.

rzystw uważają tu siebie wzajemnie za wrogów, uważają za swój obowiązek walczyć z drugiem Towarzystwem na każdem polu — nawet na polu życia towarzyskiego.

Chcąc ocenić żywotność Towarzystw wedle ich dzisiejszego stanu, to pod względem muzycznym oddamy pierwszeństwo Towarzystwu miłośników muzyki. Sądzimy tak po publicznych produkcjach, gdyż koncerty i wieczory muzykalne „miłośników" zadowalniały w ostatnich czasach nasze wymagania zupełnie; znać, że obecnie w tem Towarzystwie lepsze skoncentrowały się siły, więc wykonanie programów układanych zawsze bez przeceniania i z obliczeniem sił własnych przyniosło „miłośnikom" na długi czas uznanie i zaufanie publiczności w ich produkcje, czego powiedziećbyśmy nie mogli o Towarzystwie imienia Moniuszki, w którego popisach znać zawsze bezskuteczną walkę kierownika z niedostatecznością i niewykształceniem materjału. Za to znów Towarzystwo im. Moniuszki ma zasługę czynu prawdziwie obywatelskiego, jednającego mu dziś powszechne uznanie i wdzięczność mieszkańców Stanisławowa. Oto staraniem Towarzystwa rozpocznie się z pierwszą wiosną budowa jego własnego domu, w skład którego wejdzie przedewszystkiem sala teatralna, a program budowy zapowiada oddanie tej sali do publicznego użytku jeszcze w tym roku. —

Po ukończeniu tej budowy chyba jednego jeszcze życzyć nam sobie wypadnie, a tem jednem jest połączenie obu Towarzystw w jedno, połączenie dobrowolne w imię zamiłowania dla sztuki, jeżeli nie chcemy doczekać się połączenia wywołanego upadkiem jednego z Towarzystw, bo w długą możliwość istnienia ich obok siebie nie wierzymy.

Trzeciem Towarzystwem uprawiającem u nas sztukę jest „Towarzystwo miłośników sceny polskiej". I to Towarzystwo nie kwitnie tak, jakby od niego wymagać można ze względu na ilość i jakość sił, któremi rozporządza, a powodem tego jest brak odpowiedniego miejsca popisów, brak dobrej sceny, bo ruchoma scena w salonie kasynowym na wystawianie większych sztuk nie pozwala. Chwila więc, kiedy stanie sala w domu Towarzystwa im. Moniuszki, będzie epokowym momentem także dla naszych miłośników polskiej sceny.

Z kolei Karola Ludwika. W dniu 13 b. m. wykoleiły się dwie maszyny przy pociągu towarowym nr. 79 na stacji Matyjowce i zatamowały wjazd względnie wyjazd pociągów w tej stacji. W skutek tego wypadku musiano przy osobowych pociągach zarządzić przesiadanie się podróżnych. Innych następstw wypadek ten nie spowodował. Przeszkody usunięte zostały dzisiaj rano.

Z Gródka nam piszą: Przed tygodniem odbyły się u nas wybory do Rady miejskiej, i ku wielkiemu zadowolnieniu ludzi mających na celu ogólne dobro miasta przeszła ogromną większością głosów lista powszechnie szanowanego i z prawości i nieskazitelności charakteru znanego p. Dmuchowskiego.

Mimo jak najlegalniej przeprowadzonych wyborów — bo pod przewodnictwem komisarza rządowego br. Brunickiego i przy asystencji tutejszego starosty — nie obeszło się bez sążnistego protestu, który prawdopodobnie znajdzie wielce zasłużone swe miejsce w koszu namiestnictwa. O ile nam wiadomo, podpisy na ów protest zbierano w propinacji miejskiej, gdyż nikt nie chciał go podpisać.

Panu br. Brunickiemu, komisarzowi rządowemu, jako tymczasowemu prezesowi miasta Gródka, musimy oświadczyć zupełne uznanie tak za ojcowskie opiekowanie się miastem, jakoteż i legalne i dobro publiczne mające na celu przeprowadzenie wyborów. Mieszkańcy Gródka składają mu za to serdeczne dzięki i błogosławić będą ten czas, przez który on miastem zarządzał.

Widownią niezwykłego wypadku było w tych dniach miasto Płock. O wypadku tym piszą nam: Po silnych mrozach zapanowała u nas odwilż, a w skutek tego oderwała się część wzgórza wznoszącego się nad Płockiem od ulicy Dobrzyńskiej i stoczyła się w dół ku budynkowi wodociągowemu. Masa tej ziemi zmarzniętej, przetkanej kamieniami wyłamała okno i drzwi od mieszkania szewca Kopperta i zapełniła je gruzami prawie aż pod sam sufit. W izbie tej znajdowało się pięć osób a to: Koppert, jego żona i syn dwuletni, oraz ubogi wyrobnik Broniecki i blisko dziewięćdziesięcioletnia żebraczka Kasimierska. Wszyscy biedacy ci ponieśli śmierć na miejscu, jeden tylko Koppert zdołał ujść z życiem. Wypadek ten sprawił ogromne wrażenie na wszystkich mieszkańcach naszego miasta.

W Myślenicach, tameczny starosta wręczył onegdaj złoty krzyż zasługi starszemu leśniczemu Wacławowi Jehtlowi, który przez 50 lat pracy w skarbie myślenickim potrafił sobie zjednać ogólną sympatję.

Padlewski — pożarty przez wilki. Dziennik bułgarski *Bałkańska Dora* opowiada następującą pełną grozy bajeczkę: „Padlewskiego znaleziono wreszcie w Bułgarji, ale niestety jako trupa. Udał się był on bowiem pieszo z Kazanłiku do Filippopolu, a w drodze napadły go wilki i rozszarpały. Znaleziono tylko szczątki jego zwłok i ubrania. Z dokumentów i listów znalezionych w kieszeniach poszarpanego odzienia, wynika niewątpliwie, że pożarty przez wilki człowiek był identyczny z Padlewskim zabójcą jenerała Sieliwierstowa. W jaki sposób dostał się on w te okolice, nie wiadomo".

Bal u Hurki. Przed kilku dniami daliśmy sprawozdanie z tego balu z warszawskiego *Słowa*. Posłuchajmy zaś teraz co o tym balu pisze warszawski korespondent *Dz. Polskiego*. Oto jego słowa:

„Zaproszonych osób było parę tysięcy, a pani Hurkowa starała się o to, aby z polskiej arystokracji i w ogóle z polskiego towarzystwa nie ominięto nikogo. Więc we wspaniałych salach królewskiego zamku, w których obecnie pobrzękują szaszki i ostrogi moskiewskich satrapów, na ów bal zebrało się daleko większe polskie towarzystwo, aniżeli rosyjskie, bo ostatecznie, tego rosyjskiego „towarzystwa" nie ma skąd brać w Warszawie, a rycerzy „kwaśnych ogórków" i „oczyszczonej" co prawda pani Hurkowa nie lubi i zawsze powiada, że Polaków tylko pod względem politycznym nie cierpi, ale w całej Rosji są to według niej jedyni ludzie, z którymi żyć, bawić się i mówić można. Chociaż było mnóstwo jenerałów na tym balu, jednak pani Hurkowa rozpoczęła go polonezem w pierwszą parę z p. Górskim, prezesem warszawskiej dyrekcji towarzystwa kredytowego ziemskiego, a pan Hurko także nie wziął za rękę żadnej jenerałowej, tylko którąś z naszych polskich arystokratek. Naturalnie, dominowała na całym balu francuszczyzna, ale mówiono i po polsku i jakoś pani Hurkowa nie gorszyła się — owszem, odwracała się nieraz do mówiących po polsku pomiędzy sobą dam i wpadała w rozmowę, odzywając się po francuzku naturalnie ale tak, że podchwytywała to, co poprzednio mówione było po polsku. Na tym balu tańczono mazura i to dość długo, bo ze dwie godzin — prowadził go jakiś oficer i komenderował po francusku. Hurko bez przerwy przyglądał się mazurowi, a gdy bardziej wydatne ustępy ręnęła od ucha sławna muzyka Lewandowskiego, pobrzękiwał ostrogami, a raz się odezwał: „piękny taniec, ale trzeba go umieć tańczyć, a nawet brat to już tego nie potrafi". Powiedział to po francuzku, zdaje mi się do pani Kronenbergowej. Nie wiem dla czego, ale pani Hurkowa na całym tym balu była uprzedzająco grzeczną dla naszych pań i odszczególniała je na każdym kroku, tak, że aż się „generalsze" poobrażały".

Lampa magnezjowa. Znany fotograf lwowski, p. Mazur, skonstruował lampę magnezjową tak misternie, że może przy jej pomocy mieć słońce magnezjowe równe, niedrgające, a palące się dziesięć minut. Takiego słońca magnezjowego nie umiano dotąd urządzić, — najlepsze paliły się minutę, dwie; tymczasem takie, któreby płonęło przez 10 minut, było dotąd dla wszystkich fotografów i chemików ideałem niedoścignionym.

P. Mazur przy pomocy takich dwóch słońc magnezjowych, z których jedno ustawia za kamerą obskurą, a drugie z boku, może zdejmować fotografje wieczorem i w nocy, równie jasne, wyraźne i czyste jak w najbardziej słoneczny dzień. Może także przy pomocy tych słońc zdejmować fotografje z przedmiotów, znajdujących się w miejscach takich, do których światło słoneczne nie dochodzi, jak np. podziemia kościołów, piwnice, groty, jaskinie etc. W takich ciemnych lokalach światło zwykłych lamp lub świec nie wystarcza do zdjęcia fotografji, elektryczne jest za zimne i za blade, natomiast magnezjowe nietylko jest ogromnie silne, ale nadto jaskrawe, błyszczące, ciepłe, tak że zupełnie jest w stanie zastąpić światło słoneczne.

Sąd w Ołomuńcu skazał Wacława Marka, który skradł plany twierdzy przemyskiej i sprzedał je Rosji, na 15 lat więzienia.

Teatr. Dziś zamiast zapowiedzianej „Normy", z powodu niedyspozycji pani Marji d'Ota, danym będzie „Straszny dwór", opera w 4 aktach Moniuszki, po cenach dramatu. Bilety zakupione na „Normę", służyć będą na wtorek. Jutro w niedzielę po południu, o godzinie $^1/_2$4 „Dzika różyczka", komedja w 1 akcie Blizińskiego i „Paziowie królowej Marysieńki", operetka w 2 aktach Dunieskiego; wieczorem o g. 7 „Syn Giboyera", komedja w 5 aktach Augiera. W poniedziałek po raz pierwszy „Marzenie mojej żoneczki", komedja w 1 akcie z francuskiego spolszczona przez Marcelego Zbonińskiego i „Grube ryby", komedja w 3 aktach Bałuckiego. We wtorek „Norma", opera w 3 aktach Belliniego. We środę „Wojna podczas pokoju", komedja w 3 aktach Mosera i Schönthana.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Obszerniejszą recenzję z wznowionej wczoraj komedji Augiera p. t.: „Syn Giboyera" odłożyć musimy z braku miejsca. Dziś tylko zaznaczymy, że przedstawienie wczorajsze należało do najudatniejszych, jakie w ostatnich czasach w dziedzinie poważnej komedji scena lwowska publiczności oddała. Z niezwykłą satysfakcją śledzono w zapełnionym amfiteatrze przebiegu akcji scenicznej, i w podzięce też artystom nie szczędzono objawów zadowolnienia i gorących oklasków. Niedawno dla sceny naszej pozyskany p. Chmieliński odniósł wczoraj w roli Giboyera sukces ogromny, wybił się na pierwszorzędne stanowisko i stanął godnie obok najpierwszych reprezentantów sztuki dramatycznej u nas. (r).

Z Izby sądowej.

(Straszne morderstwo)

Kraków 13 lutego.

Trybunał odmówił żądaniu obrońcy, aby Grzegorczykową oddano pod obserwację lekarską, gdyż lekarze sądowi już poprzednio ją badali i orzekli, że w chwili spełnienia zbrodni była zupełnie poczytalną. Po przesłuchaniu trzech świadków wydali znawcy sądowi orzeczenie, że już pierwsze uderzenie siekiery było śmiertelne.

Prokurator dr. Wądkiewicz prosił o zasądzenie oskarżonej, gdyż nie ulega wątpliwości, że działała ona ze świadomością i z całem możliwem wyrachowaniem, obrońca zaś dr. Unger prosił o uwolnienie swej klientki, gdyż zdaniem jego działała ona w stanie niepoczytalnym, jak zwierzę.

Przysięgli potwierdzili jednogłośnie postawione im pytania, skutkiem czego trybunał zasądził Marjannę Grzegorczykową **na karę śmierci przez powieszenie.**

Rozmaitości.

— **Pierwsza walka** Franciszka Deaka o pierwszeństwo.

Z pod pióra znanego powieściopisarza węgierskiego M. Jokaja wyszło niedawno ciekawe opowiadanie jednego epizodu z dziejów szkolnych Franciszka Deaka.

Były to czasy, w których przyszły polityk i niemal bożyszcze Węgrów sam zaśmiałby się w twarz każdemu, ktoby mu był powiedział, że kiedyś przyjdzie mu rozwiązywać zawikłane sytuacje polityczne i przeprowadzać ugodę z r. 1867.

Owego zatem czasu przyszły dyplomata zwał się sobie Franiem i był pilnym uczniem niższych klas gimnazjalnych.

Wówczas w szkołach, w których jeszcze przechowywały się resztki dawnego jezuickiego systemu, wykształcenie gimnazjalne dzieliło się na tak zwane „Humaniora" czyli „studia humanitatis" i na nauki wyższe jak właściwa filozofja i matematyka. „Humaniora" obejmowały trzy klasy, których uczniowie w roku pierwszym nosili nazwę „retorów", w drugim „poetów", a wreszcie w trzecim roku zwali się „logikami".

Mały z zadartym noskiem Franio był ulubieńcem starego bakałarza z harcapem u głowy, w wielkich niebieskich okularach na trójgarbnym nosie, i w tradycjonalnej atłasowej chustce naokół szyi.

Bo też Deak w 14 roku życia ciął po łacinie jak pół Rzymianina, na palcach umiał wyliczać genealogję i wszystkie prababki bogów Olimpu i muz Helikonu, recytował z pamięci żywoty Korneljusza Neposa i z werwą deklamował elegje Owidego, unosząc się między innemi nad talentem poety, kiedy wyrzekając się pisania nadal wierszy pod razami matki, bezwiednie wierszem przemawiał:

— „Jam, jam non faci... am versus, carissima mater"!

Co jednak najwięcej zadziwiało nauczycieli, to wprawa małego Deaka w deklamacji i wyrobie mów. Widocznie przebijał się w nim przyszły mówca, który z trybuny tyle zebrał oklasków i laurów. W chryji (od greckiego χρεία), jak się nazywało jedno z ćwiczeń młodych retorów Deak zawsze celował, jakby to było wróżbą, że w przyszłym zawodzie dyplomaty niejednemu sprawi innego rodzaju chryję.

Z tem wszystkiem w pierwszym roku nie udało mu się dobić palmy pierwszeństwa między swymi kolegami. Wydarł mu ją inny a na dobitek młody żydek Moryc Klein.

Mając mimo to chlubne świadectwo, jechał Franciszek Deak pełen dobrej otuchy na wakacje do swego brata dość wysokiego urzędnika komitatowego.

— A no braciszku — zagadnął go ten na samym wstępie — pokażno ptaszku „calculum" (noty z postępu).

Franio z dumą wyciągnął z kieszeni świadectwo.

— „Ex omnibus eminens".

— Celujący we wszystkich przedmiotach — powiedział brat już łagodniej — proszę, proszę „eminens", ba ale który z rzędu.

Franiowi mina zrzadła i cofając się nieco w tył, powiedział głosem cichszym, że jest drugim w klasie.

— Tylko drugim...? — ofuknął go brat starszy, potrząsając głową, — a kto pierwszym?

— Moryc Klein?

— Co za Moryc? Chyba to żyd.

— No tak.

— A kim jego ojciec?

— Kramarzem.

— Co? I ty się tego nie wstydzisz? A to koniec świata; Franciszek Deak daje się uprzedzać jakiemuś żydkowi, synowi handełesa.

Nie — tego nie ścierpię!

Słuchaj na drugi rok musisz mi być pierwszym w klasie, pamiętaj na wielkie słowo Cezara: Raczej we wsi galijskiej być pierwszym niż drugim w Rzymie. A od czego ambicja? Tfu do licha...

Chłopak wziął sobie to upomnienie do serca i przyrzekł święcie, że w roku przyszłym musi zostać pierwszym.

Był to rok poezji. Deak okulbaczył zatem pegaza i nuż piąć się na nim na szczyt Parnassu. Umiał na pamięć całą prozodję Alwara umiał w Horacym wymacać wszystkie przenośnie, gdzie synegdocha, metonimia, gdzie metrum alcaicum a gdzie asclepiadaeo — glyconium, z prozą łacińską wziął stanowczy rozbrat i stanął na koturnie wyższej dykcji, jak skończony „vates romanus".

Ale powiada Horacy: „Et post equitum sedet atra cura"; biedny Deak nie mógł przepędzić owego Moryca, który zawsze dotrzymał mu kroku w nauce.

Chłopiec jechał w rozpaczy do brata na wakacje, bo przyrzeczenia mimo szczerej chęci nie dochował.

Na świadectwie miał wprawdzie wypisane: „Ex omnibus eminens „primus" ale przytem „primus" stał fatalny dodatek „aequalis" (równy), to znaczy, że stanął jako drugi pierwszy w klasie na równi z Morycem.

Brat zapytał go też zaraz, co znaczy owo „primus-aequalis".

— Po prostu jest nas dwóch pierwszych; w jednym dniu siedzę ja na honorowem miejscu w klasie a na drugi Moryc.

— Znów ten Moryc? Ależ to nie ma sensu takie pierwszeństwo: „Corona divisa duos non amat". Albo być jednym jedynym pierwszym w klasie, albo siedzieć w oślej ławie.

Chłopiec spuścił smutnie głowę ku ziemi i poprzysiągł sobie, że świat się przewróci, a on na swojem postawić musi.

Ale cóż? I w trzecim roku logiki, mimo nadludzkiej pilności, Deak nie mógł stanowczo wyprzedzić Moryca.

Profesorów innemi środkami ująć sobie nie mógł, bo byli to ludzie arystydesowskiej sprawiedliwości.

Ale cóż się dzieje?...

Po upływie drugiego półrocza Deak rozpromieniony przynosi bratu upragnione świadectwo z medalem zasługi:

„Ex omnibus eminens primus!"

— No, dobrześ się spisał, zuchu — powitał go brat. Więc wyrugowałeś z pierwszeństwa owego Moryca... co?

— E, nie — odrzekł chłopiec w naiwności swej; — przed końcem roku zabrał go ojciec do Wiednia, aby pomagał w handlu.

— Tak? — mruknął brat — w takim razie nie zupełny to tryumf!

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 13 lutego.

Młynarze tutejsi porobili na ostatnim targu znaczniejsze zakupna, dla tego wobec zmniejszonych potrzeb odbyt na dzisiejszym targu na Kleparzu był w ogóle dość trudny. Mimo to ze względu na wcale dobrą tendencję, jaka na innych ważniejszych rynkach zbożowych panuje, sprzedający nie decydują się na ustępstwa i dla tego ceny utrzymały się niezmienione.

Płacono za pszenicę białą od 9·00 do 9.25; za czerwoną od 8·80 do 9·20; za żółtą od 8·80 do 9·15; za żyto od 6.90 do 7·25; za jęczmień browarny od 6·75 do 7·50; na paszę od 6·— do 6·25; za owies od 6.25 do 6·50; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Z zbożowych targów

14 lutego	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	7·—	8·15	7·—	7·85	6·70	7·35	7·10	8·30
Żyto	5·80	6·35	5·75	6·20	5·60	5·85	6·—	6·45
Jęczmień	6·—	6·75	5·25	7·—	4·85	6·50	5·75	7·25
Owies	6·—	6·40	5·90	6·20	5·30	5·75	6·—	6·50
Groch	6·20	9·75	6·—	9·—	6·—	8·50	6·30	9·75
Wyka	—·—	—·—	0·—	0·—	0·—	0·	—·—	—·—
Rzepak	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Chmiel	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Konic. czer.	42	52	42	52	45	51	45	52
Konic. biała	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Okowita	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od —·— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.
Pszenica i nasiona do siewu poszukiwane, zresztą usposobienie spokojniejsze.

Wiedeń 12 lutego.

(Z) Po wczorajszym gorączkowym ruchu nastąpił dziś niespodzianie zupełny zastój i cofanie się kursów. Przyczyną tego zjawiska były dokładniejsze wyjaśnienia o stanie rokowań między obu ministerstwami w sprawie taryf kolejowych, oraz uzasadniona wątpliwość w pomyślne dla Austrji rozwiązanie tej drażliwej sprawy. Dobre informacje z Pesztu kazały przypuszczać, że rząd węgierski nie cofnie się z raz obranej drogi protegowania przemysłu rodzimego tańszemi taryfami, a jeżeli się skłoni do nieznacznych ustępstw na korzyść austrjackich wyrobów, to w zamian zażąda uwzględniania fabrykatów węgierskich na kolejach austrjackich. Sens ostateczny tych informacyj był przeto, że rokowania nie doprowadzą do podwyższenia towarowej taryfy Węgier, lecz przeciwnie zmuszą austrjackie koleje do obniżenia własnych taryf — a skutkiem tego finansowym będzie uszczuplenie ich dochodów. To wystarczało do wywołania zniżki w akcjach kolejowych i do przerzucenia jej wobec ogólnego zastoju na targ akcyj bankowych i przemysłowych, tak że tylko złote renty oparły się dziś kierunkowi zniżkowemu, lecz poszły za nim wszystkie inne renty państwowe.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 307·50, węgierskie 345 —, Anglobanki 166·80, Uniony 242·75, Bankvereiny 117·40, Länderbanki 217·90, Ludwiki 212 —, Czerniowieckie 234 —, Renta **papierowa** 92·15, srebrna 92·05, austrjacka złota 109·85, papierowa 101·95, węgierska złota 104·80, papierowa 100·95, dukat 5·40, 20 frankówka 9·06 —, 20 markówka 11·21, rubel 1·33$^1/_4$ zł.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 14 lutego (oryg.) W sferach parlamentarnych utrzymują, że w tych dniach pojawi się w *Wiener Ztg* reskrypt cesarski, powołujący JE. Dr. Franciszka Smolkę do Izby Panów.

Buenos Ayres 14 lutego. Według wiadomości, które tu nadeszły z Chili, zgorzały miasta Pizagna i Iquique w skutek bombardowania ich przez powstańców.

Berlin 14 lutego. Na obiedzie parlamentarnym u kanclerza był cesarz i podczas obiadu siedział między Bötticherem a Levetzowem. Naprzeciw króla siedział kanclerz Caprivi między obu wiceprezydentami parlamentu.

Po obiedzie rozmawiał cesarz z deputowanymi, a między innymi z Windthorstem.

Budapeszt 14 lutego. W sejmie interpelował Polonyi ministra handlu, czy prawdą jest, że austrjacki minister handlu wspomniał o możliwości przerwania austro-niemieckich rokowań w sprawie traktatu handlowo-cłowego, jeśliby taryfy wyjątkowej węgierskich kolei państwowych nie rozszerzono także na austrjackie artykuły przemysłowe, tudzież czy węgierska taryfa kolejowa ma być rzeczywiście rozszerzoną na austrjackie artykuły przemysłowe, a w danym razie co Austrja da Węgrom za to ustępstwo.

Liverpool 14 lutego. Bastówka robotników w dokach już skończona.

Petersburg 14 lutego. Arcyks. Ferdynand odjechał wczoraj o godz. 10 wieczór do Moskwy. Na dworzec odprowadzili arcyksięcia car ubrany w austrjacki mundur z orderem złotego runa, wszyscy wielcy książęta i dostojnicy. Z carową i wielkiemi księżnemi pożegnał się w pałacu Aniczkowa, gdzie odbył się objad, podczas którego pił car na powodzenie Cesarza austrjackiego i arcyksięcia. Po tym toaście zaintonowała muzyka hymn narodowy austrjacki a następnie wzniósł arcyksiążę toast na cześć cara i carowej i carskiej rodziny.

Arcyksiążę zamieszka w Moskwie w zamku kremlińskim jako gość carski. Podczas ostatniej rewji znów kazał car złożyć raport arcyksięciu.

Petersburg 14 lutego. Na wczorajszym balu dworskim tańczył arcyksiążę Franciszek Ferdynand pierwszego kadryla z carową.

Przedwczoraj był arcyksiążę na obiedzie u księcia Aleksandra Oldenburskiego, wczoraj rano był na paradzie wojskowej i wraz z carem objechał front ustawionych wojsk, poczem udał się na śniadanie do pałacu Aniczkowa.

Dzisiaj odbędzie się jeszcze obiad w pałacu Aniczkowa, wieczorem zaś odjedzie arcyksiążę do Moskwy.

Bolonja 14 lutego. Wczoraj po południu zebrało się za miastem dwa tysiące robotników bez zajęcia i wysłało deputację do prefekta. Prefekt przyrzekł, że wszyscy otrzymają wkrótce robotę. Po burzliwych obradach rozeszli się robotnicy, zostało tylko pięciuset, którzy gromadnie chcieli udać się do miasta, policja jednak przeszkodziła temu i aresztowała pięciu robotników. Później zebrali się demonstranci na placu Wiktora Emanuela, wojsko jednak rozprószyło ich i uwięziło dziewięciu.

Rzym 14 lutego. Dziennik urzędowy ogłasza dekret królewski, ustanawiający przy ministerstwie spraw zagranicznych posadę jeneralnego sekretarza. *Ajencja Stefaniego* donosi, że posadę tę otrzyma prawdopodobnie Malvano. Prezes Izby posłów, wedle dotychczasowego zwyczaju, poda się do dymisji. *Fanfulla* donosi, że Rudini wycofa dziś wszystkie przez poprzedni gabinet wniesione projekta ustaw, łącznie z projektem reorganizacji prefektur i rozwinie program swego gabinetu, który polega w lojalnem utrzymywaniu jedynego celu t. j. pokoju i serdecznych stosunków z wszystkiemi państwami europejskiemi, dalej aby wewnątrz państwa swoboda znalazła obronę, prawo poszanowanie, aby budżet doprowadzono do równowagi.

Rudini konferował ostatniemi dniami z ludźmi fachowymi w sprawie oszczędności w departamencie marynarki. Dopiero po ukończeniu badań w tym kierunku nastąpi nominacja ministra marynarki.

Londyn 14 lutego. Pewien urzędnik policyjny znalazł ubiegłej nocy w dzielnicy Whitechapel trupa kobiecego bez głowy. Prawdopodobnie jest to znowu zbrodnia Kuby rozpruwacza.

Kair 14 lutego. Profesor Koch przybył tutaj.

Paryż 14 lutego. Senat przyjął konwencję handlową z Grecją.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 lutego 1891

HOTEL ANGIELSKI. T. Żeluchowski z Korczowa. L. Chodacki z Tarnowa. W. Jasiński z Olszanicy. M. Rossowski z Bieniowa. B. Stępiński z Ozomla. H. Wachter z Landsberga.

Nadesłane

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Szan. prenumeratorów zamiejscowych **odezwę „Pierwszej gal. Spółki suszenia owoców i warzyw w Bochni.**

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 lutego godz. 1 min. 40

Akcje kredyt.	308·75	Węg. kolej półn. wschodn.	197·25
Alpiny	96·10	Wiedeńskie losy kom.	148·50
Kredyty węg.	345·25	Akcje tyton.	148·—
Anglobanki	167·40	Gal. obl. indem.	104·5[illegible]
Uniony	245·75	Elbethale	221·[illegible]
Ludwiki	211·75	Länderbanki	219·[illegible]
Nordbany	278·50	Renta zł. węg.	105·[illegible]
Lombardy	132·25	Bankvereiny	118·10
Losy tureckie	[illegible]6·90	Renta węg. pap.	101·05
Staatsbahny	244·6[illegible]	Rubla	1·33·75
Czerniowieckie	233·75		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 14 lutego 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210	50	213	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	—	235	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305	—	302	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	100	85	101	55
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	109	—	109	70
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·25		98·95	
Banku krajowego 4½% wa.	98	65	99	35
Tow. kred. galic. 5 „ „	—	—	—	—
„ „ „ 4 „ „ niezkr.	97	70	98	40
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	50	96	20
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99	75	100	45
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95	10	95	80

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53	—	—	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. w. a.	104	30	105	—
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	70	93	40
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100	70	101	40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	60	101	80
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½% „	98	30	99	—

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	21	75	23	75
„ „ Stanisławowa	28	50	30	50

6. Monety

Dukat holenderski	5·35	5·47
Napoleondor	8·96	9·12
Półimperjał rosyjski	9·35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·35	1·46
„ „ papierowy	1·33—	1·35—
100 marek niemieckich	55·90	56·50

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·26	8·50	7·17
Z Podwołoczysk	2·26	7·30		3·17
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·06	7·01		[illegible]
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		8·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	[illegible]
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		1·06
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		6·4[illegible]		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·10		
Do Bełzca (Tomaszowa)				3·06
„ „ tylko w piątki				2·20
„ „ tylko we wtorki				4·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

18)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy).

— Cóż więc czynić zamierzasz? — spytała.

— Przystąpię do Stołu Pańskiego, jak to czyniłem dotychczas.

— Znajdzie się wtedy chociaż jedna osoba, która się nie cofnie od ciebie, — rzekła łagodnie Hilda. — Będę przy tobie w tej chwili, jeśli na to pozwolisz.

— Najdroższa moja; niech ci błogosławieństwo boże wynagrodzi twą dobroć! Pokrzepiony myślą o tobie, pracować będę na odzyskanie dobrej czci u ludzi, i doczekam może nareszcie dnia, w którym uklęknąwszy razem z tobą u stóp ołtarza, pozyskam najwyższe dobro, otrzymując prawo nazwania cię żoną.

Hilda milczała przez chwilę, nim usta jej wyrzekły z cicha:

— Wszakżeś mi powiedział, że jesteś z inną kobietą związany?

— Tak jest; ale teraz zamierzam zerwać ów węzeł.

— Czyż możesz to uczynić bez ujmy dla własnego honoru?

— Mogę, a nawet uczciwość wymaga tego odemnie, w położeniu, w jakiem się dziś znajduję. Skoro się to stanie i skoro uda mi się oczyścić swe nazwisko z ciążących na niem podejrzeń, zażądam twojej ręki, Hildo. Wiem, że otrzymawszy ją, uczuję się zdolnym zdobyć sobie w przyszłości zaszczytne stanowisko. Ale czy mi ją ty oddasz wtedy?

— Uczynię to, — odpowiedziała z łagodną stanowczością, która go do głębi serca wzruszyła.— Uczynię to, choćbym się narazić miała na gniew brata; a nawet — tak silną jest wiara, jaką w tobie pokładam,— że nie chcę tego odkładać do czasu, w którym ludzie zwrócą ci swój szacunek. Cóż warta miłość, która nie umie przetrwać burz i przeciwności? Wszakże one jedynie mogą wypróbować kochające serce. Nie zawiedziesz się na mojem, Bothwell'u. Skoro się tylko oswobodzisz od dawnych więzów, dziś tyle dla ciebie uciążliwych, powiesz mi to szczerze, a ja z równą szczerością i zaufaniem zostanę twoją narzeczoną. Minie potem zapewne sporo czasu, nim ciebie poślubię, gdyż jak ci wiadomo, za dwa lata dopiero dojdę do pełnoletności, ale mniejsza o to. Wszyscy już wtedy wiedzieć będą o naszym wzajemnym stosunku, i każdy nabierze przekonania, iż nie powierzyłabym mojej przyszłości człowiekowi, na którego by padał najmniejszy cień podejrzenia.

— Jestże na świecie istota bardziej mężna i szlachetna od ciebie! — zawołał, przejęty radością, która go na chwilę czyniła najszczęśliwszym z ludzi.

Chciałby był teraz przycisnąć ją do serca, uderzającego namiętnem tętnem, ale się cofnęła od niego.

— Strzeż się uniesień, dopóki nie będziesz z dawnych zobowiązań oswobodzony, — rzekła poważnie. — Do tego czasu musimy pozostać tylko przyjaciółmi.

— Niech i tak będzie, — odpowiedział z pokorą; — przyjaźń twoja więcej jest warta dla mnie, niż miłość innych kobiet. Czy nie pójdziesz ze mną do Penmoral'a? Dora już tęskni do ciebie.

— Nie wybiorę się tam dzisiaj. Powiedz jej, że nie całkiem zdrową się czuję, i że dopiero jutro ją odwiedzę. A teraz, bywaj zdrów, Bothwellu.

— Do zobaczenia, moja najdroższa, — odpowiedział odchodząc od bramy Kasztanowego Gaju.

ROZDZIAŁ VII.

Nim parę dni upłynęło od owego spotkania, już się Edward Heathcote dowiedział od życzliwego sąsiada, iż w ostatnich czasach widywano kilkakrotnie jego siostrę w towarzystwie Bothwella, i że zachowanie się jej z nim pozwalało przypuszczać bardzo poufały między nimi stosunek. Zauważono to szczególniej w niedzielę, na rannem nabożeństwie; siedzieli w ławce obok siebie i razem też wyszli z kościoła, kierując się w stronę Kasztanowego Gaju.

Dobroduszny dzierżawca, który udzielił owej wiadomości Edwardowi, nie omieszkał dodać, że tak blizka znajomość panny, należącej do zacnej rodziny, z człowiekiem, na którym ciąży hańbiące podejrzenie, wydaje się każdemu bardzo niewłaściwą, i że z tego powodu czuje się w obowiązku dać o tem wiedzieć jej bratu.

— Wdzięczny panu jestem za dowód życzliwości, — odpowiedział mu Heathcote, — ale proszę mi wierzyć, że i bez tego umiałbym czuwać jak należy nad siostrą, której jestem jedynym opiekunem. Znajduję, że w ogóle wydano tu nadto pochopnie potępiający wyrok na pana Graham'a; wolno nam zatem nie uznawać go za uzasadniony, i nie zrywać stosunku, łączącego nas od lat wielu z jego rodziną.

Po takiej odprawie, danej trochę sucho nieproszonemu pośrednikowi, Edward powrócił jednek zaraz do domu, dla ściślejszego wybadania Hildy, co do powodów, jakie dać mogła do ludzkiej obmowy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.